

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**



# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

**1866.**

---

**Tom trzeci.**

---



WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

---

**1866.**



De. II. 1.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 16 (28) czerwca 1866 r.

Cenzor, J. Bieszczyński.

# CYD.

POEMAT RYCERSKI, PRZEKŁAD Z HISZPAŃSKIEGO.

PRZEZ S. D.

---

## WSTĘP.

Poemat o Cydzie jest najdawniejszym pomnikiem języka hiszpańskiego i literatury tegoż kraju; sięga bowiem połowy XII wieku. W 50 lat zaledwie po śmierci Cyda powtarzany był już w całej Kastylii. Nim przystąpimy do ocenienia poematu, należy nam wprzód powiedzieć kilka słów o samym jego bohaterze.

Istnienie Cyda było zaprzeczoném. Już w XV wieku poeci i historycy hiszpańscy, poczęli poglądać z powątpiewaniem na podania krążące w ustach ludu, o bohaterze narodowym. W początkach obecnego wieku, krytyk hiszpański Masdeu w dziele p. t: *Refutación crítica de la historia Leonesa del Cid*, dalej jeszcze doprowadza swoje wnioski, nie tylko bowiem że zaprzecza niektórym tradycjom, jak to uczynili poprzedni krytycy, ale podaje w wątpliwość samo istnienie Cyda.

Późniejsza jednak krytyka, porównyując źródła hiszpańskie z arabskimi, wykazała rzecz w zupełnie nowém świetle. Nie ulega dziś wątpliwości, że wielki pogromca Maurów, żył w XI wieku. Odrzuciwszy na bok wszystkie poetyczne zmyślenia, skreślimy tu pokrótce jego żywot; wprzód jednak powiemy słówko o epoce, w której występuje na widownię wielka postać kastylijskiego bohatera.

Epoka to znakomita w historii Hiszpanii. Chrześcianie wyrwali z potężnych rąk Maurów, część ziemi własnej; posiadają już Navarrę, Galicyą, Asturyą, Leon, Kastylię, hrabstwo Barcellony, część Aragonu, a wkrótce Ferdynand Wiel-



ki zdobędzie Portugalią aż po Algarwy. Rzućmy okiem na ówczesny stan Arabów. Dynastia Omayadesów, wygasa po trzywiekowém panowaniu nad Hiszpanią. Kalif Heschem-el-Motadd, zaniedbuje sprawy rządu, zajęty wyłącznie poezią i muzyką; z tego powodu pozbawiony jest korony. Daremnie ostatni potomek rodu tego, dopomina się praw dziedzicznych: lud wydaje okrzyk jednomyślny: „Allah odwrócił oczy od domu Omayah! odrzućmy nieszczęśliwego.” I odtąd rozrywa się jedność starożytnego państwa arabskiego w Hiszpanii; nie ma już ani naczelnika, ani władzy ześrodkowanej. Najważniejsze miasta: Toledo, Saragosa, Walencya, Sewilla, Korduba i t. d. tworzą osobne a niepodległe państewka, pod dowództwem cheików, Arraezów, i Walisów. W takiem położeniu, potrzeba tylko aby się zjawił w Hiszpanii chrześcijański, mąż z dzielnym sercem, i z geniuszem rycerskim, a mąż ten przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, wyrobi sobie drogę, i okryje się chwałą. Wówczas to zjawił się Rodryg Dyas z Biwaru, Cyd, wielki Kampeador, (to jest hetman).

Nie wiadoma jest dokładna data urodzenia Rodryga, większość jednak historyków zgadza się na rok 1026 (1). Nie wiadomo także z jakiego pochodził rodu. W Kronice rymowanej (*Cronica rimada*) Rodryg zowie się synem kupca. W poemacie jeden z nieprzyjaciół, dla zniewagi, mieni go synem młynarza. Nie można trzymać się ściśle tych słów, lecz potrzeba wyprowadzić z nich wniosek, że Cyd nie należał do arystokracji kastylskiej. Pochodził on bez wątpienia z rodziny mieszczańskiej, osiadłej oddawna w Burgos, i piastującej w tém mieście municypalne godności.

O młodych latach Rodryga pozostały liczne podania ludowe. Niektóre z nich mają barwę legend, a lubo z obu dwóch stron Pirenejów, czerpali w nich wielcy poeci, zostawimy je wszakże na boku. Musimy jednak przyjąć podanie, jako po jedną z krwawych walk między chrześcianami a Arabami w Hiszpanii, Rodryk udarowawszy wolnością królów maurytańskich, pojmanych na polu bitwy, otrzymał za to od Maurów nazwę Cyda albo Pana. Przyjmujemy chę-

(1) Berganza mówi, że Cyd w chwili śmierci r. 1099 miał lat 73, urodził się zatem w roku 1026 lib. V cap. XXX.

tnie i to, że Rodryg już okryty sławą, towarzyszył królowi Ferdynandowi I-u w zdobyciu Portugalii (1055—1060) i tam nową jeszcze pozyskał chwałę. Te dwie okoliczności zdają się niewątpliwe. Jeżeli bowiem z pomiędzy tylu współczesnych Hiszpanów, których zwano również Cydami, sam tylko Rodryg Dias z Biwaru przeszedł do potomności z tym przydomkiem, ważne zapewne powody zjednały mu ten zaszczyt; jeżeli znów po śmierci Ferdynanda I-go, Cyd zajął w państwie znakomite stanowisko, musimy przypuścić że już poprzednio świetne położył był zasługi.

Ferdynand I-y przed śmiercią (1065) rozdzielił królestwo swoje, pomiędzy 5-ro dzieci. Zostawił Sanczowi starszemu z synów Kastylią, Alfonsowi Leon, Garcyi Galicyą i świeżo zdobytą część Portugalii; dwom córkom Elwirze i Urace, przeznaczył jeden dział; pierwsza otrzymała Toro, druga Zamorę. Podział ten odpowiadał duchowi czasu, ale rozrywał jedność hiszpańskiej monarchii, spojonej z taką pracą. Oprócz tego otwierał pole kłotniom domowym; nowy bowiem król kastylski był charakteru gwałtownego i dumnego; a miał przytem doradcę w Cydzie, Rodrygu Diaz z Biwaru, który zapewne nie radził mu umiarkowania i spoczynku.

Sanczo nie obrócił zaraz oręża przeciw braciom. Jakby dla wyprobowania sił uderzył na króla Nawary Sancza z Penialen. Mało pozostało szczegółów o téj walce, zdaje się jednak rzeczą niewątpliwą, że Sanczo król Kastylii, powierzył Cydowi chorągiew królewską, i dowództwo nad wojskiem (r. 1067).

W następnym roku Sanczo wypowiedział wojnę bratu swemu Alfonsowi, i zwyciężył go w bitwie pod Slantala. Cyd należał do bitwy.

Trzy lata ubiegło, w tym czasie zaszła wojna pomiędzy don Sanczem a don Garcia; skutkiem téj wojny Garcia został wyzuty z tronu. W r. 1071 Sanczo i Alfons pochwycili znów oręż. Obaj stanęli obozem pod wsią Golpejara (Golpechara) nad rzeką Karyonem. W pierwszej bitwie Kastyljczycy pokonani, musieli ustąpić Leończykom, ale w ciągu nocy, mężny Cyd podniósł odwagę Sancza. „Oto w téj chwili, rzekł, wojska króla brata twego, panie, ośmielone zwycięstwem, bezpiecznie spoczywają w namiotach naszych.



Wierz mi, panie, uderzmy na nich, zanim słońce zaświeci, a pobijem ich wzajem." Sanczo posłuchał rady, zebrał wojsko, i przed świtem uderzył na śpiących Leonńczyków. Większą część pomordowano. Król Alfons ratował się ucieczką; pojmany w kościele N. Maryi Panny Karyonu, uprowadzony został do Burgos.

Opanowawszy kraje dwóch braci, Sanczo pragnął pojąć dzielnicę sióstr swoich. Elwira oddała mu dobrowolnie Toro, ale gdy Uraka nie chciała ustąpić mu Zamory, obległ to miasto warowne. Opasał je dokoła wojskiem; w ówczas to jeden Zamoranie, słynny po dziś dzień w Hiszpanii, Bellido Dolfos, wyszedł tajemnie z miasta, spadł z nienacka na króla, i zabił go włócznią (1072 roku)

Rodryg oblegał z królem Zamorę; przy tém oblężeniu dokonywał cudów waleczności; w dniu jednym bowiem walczył sam przeciw 15-tu nieprzyjaciołom, i wszystkich zmusił do ucieczki. Rodryg patrzył na śmierć króla swego, puścił się w pogoń za Bellidą, lecz ten uszedł pogoni, i zamknął się w grodzie.

Alfons uwięziony w Golpejara, otrzymał wolność pod warunkiem że przywdzieje szatę zakonną; później jednak uciekł z klasztoru, i schronił się do Al-Malmouna króla Toledo. Uwiadomiony tajemnie o śmierci Sancza, opuścił schronienie, i udał się do Hiszpanii chrześcijańskiej. Był on w téj chwili jedynym księciem z krwi królewskiej, mającym prawo do tronu. Kastyllianie małą pokładali ufność w Alfonsie; mimo to, skutkiem trudnych okoliczności, ofiarowali mu koronę. Położyli jednak upokarzający warunek, że Alfons przysięgnie, jako nie przyłożył ręki do śmierci króla brata swego. Złożył Alfons przysięgę w ręce 12-tu rycerzy kastylijskich. Rodryg żądał od niego téj przysięgi, i według słusznej uwagi starego kronikarza, dla tego to mimo zasług i waleczności, nie posiadał łaski Alfonsa.

Nie zaraz król Alfons wybuchnął z jawną niechęcią; przeciwnie pragnąc zjednać sobie dumnego a potężnego lennika, ożenił go ze stryjeczną siostrą swoją Xymeną, córką Dyega hrabiego Asturyi. Małżeństwo to którego pozostały autentyczne dowody, nastąpiło 19 lipca 1074 r.

W lat niewiele potem, Cyd wygnany rozłączył się z królem Alfonsem. Niewiadomy jest powód owéj pierwszej



niełaski. Rodryg schronił się do Saragossy, na dwór al-Montamina króla maurytańskiego, w témże mieście. Związki tego rodzaju nie były w tych czasach nowością. Podczas kiedy Rodryg walczył orężem w sprawie al-Montamina, Sanczo Ramirez król Aragonu, i Rajmund II hr. Barcelony, sprzymierzyli się przeciw niemu, z Mondirem, innym królem maurytańskim, który panował nad Dinią, Lerydą i Jor-tozą.

Rodryg wywdziękzył się za otrzymaną gościnność, pokonawszy pod Almenara (r. 1078) nieprzyjaciół króla Saragossy.

Alfons przedsięwziawszy wyprawę, która miała się skończyć zdobyciem Toledo, pojednał się z tego powodu, z zuchwałym lennikiem którego potrzebował. Historia nie wspomina o posługach jakie oddał Cyd w tém oblężeniu, ale ztąd już łatwo wnosić o ile pomoc Cyda pożyteczną była Alfonsowi, że po zdobyciu Toledo, Rodryg mianowany został wodzem milicyi toledońskiej, czyli wielkorządcą miasta.

Nieszczęściem przy tajemnej niechęci, zgoda Alfonsa z Cydem nie mogła być długotrwałą. Co chwila przychodzili do sporów, a choć pojednani na krótko, wracali znów do waśni. Te ciągle nieporozumienia, smutne wydawały owoce. Gdyby król połączony ściśle z potężnym lennikiem, działał z nim w jednej sprawie, sława osobista Cyda, byłaby może mniej świetną, ale oswobodzenie Hiszpanii, byłoby wcześniej nastąpiło.

W r. 1090, Alfons rozpoczynając wojnę, dla oswobodzenia warowni Aledo, zagrożonej przez Almorawidów, napisał do Cyda aby mu towarzyszył: Cyd odpisał jako przybędzie na wezwanie. Okoliczności nieprzewidziane, nie dozwoliły mu dotrzymać słowa; z tego powodu, hrabiowie Kastyllii oskarżyli go przed królem. Alfons uwierzył za-skarżeniu; odebrał Cydowi ziemie i zamki które mu nadał, a co więcej zagarnął dziedziczne jego posiadłości. Rodryg napróżno chciał się usprawiedliwić; Alfons był nieugięty. Cyd na nowo musiał opuścić Hiszpanią chrześcijańską, ale tymczasem uprowadził pod chorągwią swoją wierną garść przyjaciół i krewnych, z którymi postanowił puścić się w sposób godny rycerza chrześcianina, obracając oręż przeciw Maurom.

Cyd udał się na wschód Hiszpanii. Z wiosną r. 1091, począł przebiegać zbrojno przestrzeń całą, od Orihuela do Xatiwa, zdobył Morę, i oparł się z drużyną w warownych jej murach. Szeik arabski który władał tą okolicą, wezwał Beranżera hrabiego Barcelony. Ten przyrzekł pomoc, zebrał liczne wojsko. Cyd uwiadomiony o tém, napisał do króla Saragossy list pełen gorzkich szyderstw na Beranżera prosząc króla aby posłał to pismo hrabiemu. Beranżer głęboko urażony, odpowiedział Cydowi w sposób pełen zniewag i pogrózek. W skutek tego nastąpiła krwawa bitwa. Cyd pokonał Beranżera, i pojmał go z wielką liczbą rycerzy, ale po kilku dniach, wrócił mu wolność za okupem.

Po tém zwycięztwie wpływ Cyda stał się niezaprzeczonym we wschodniej Hiszpanii. Wszyscy drobni szejkwie arabscy, rozsypani po warownych miastach, opłacali mu roczny haracz.

W końcu roku 1092, Al-Kadir panujący w Walencji pod opieką Cyda, zginął gwałtowną śmiercią, zamordowany przez stronnictwo przychylne Almorawidom. Cyd poprzyściągł go pomścić. Rozkazał przeto wszystkim wielkorządcom zamków, aby przygotowali zapasy żywności dla wojska, i z wiosną roku następnego, wkroczył w posiadłości należące do Walencji. Zajmował po drodze trzody i ludzi, słowem wszystko co mu wpadło pod rękę. Przestrach panował w całym kraju. W lipcu uderzył na Walencję, niebawem zagarnął przedmieścia. Nałożył wielki haracz, i cofnął się jakby poprzestając na tym odwecie. W kilka miesięcy potem, uwiadomiony że Walencyjanie przyjęli u siebie Almorawidów, podszedł znów zbrojno pod miasto, opasał je dokoła, nie dopuszczając żywności. Po 9-cio-miesięcznym oblężeniu, Walencya trapiąca głodem, poddała się przez kapitulację, 15 czerwca 1094 r.

Cyd panował samowładnie w Walencji aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1099. Za życia jego, Arabowie afrykańscy usiłowali pokilkakroć odebrać miasto, lecz nie osiągli celu. Nie ulega wątpliwości, że w r. 1102, rycerstwo Cyda zmuszone było opuścić Walencję. Ten tylko który zdobył gród warowny, mógł sam utrzymać go w posiadaniu.

Kończąc ten pobieżny życiorys oparty na faktach historycznych, przytoczymy słowa kronikarza arabskiego, które



piisał w 15 lat po zdobyciu Walencji. „Ten człowiek, mówi on, plaga swego czasu, był przez miłość chwały, przez wytrawną moc charakteru, i przez bohaterską rozagę, jedynym z widocznych cudów Bożych.” Takie też pojęcie o Cydzie, utworzyła sobie Hiszpania chrześcijańska. Dla tego to poeci popularni średnich wieków, obrali go za przedmiot do swych pieśni; dla tego najwięksi królowie na półwyspie, uczcili jego pamięć; dla tego nakoniec w chwili rozbudzenia ducha za dni naszych, Hiszpania w hymnie Ryego wzywa imienia Cyda: „spokojni, weseli, waleczni, zuchwali, śpiewajmy żołnierze bojową pieśń; niech ziemia drży cała na odgłos tej pieśni, niech plemie Cydowe w nas pozna swoich.” Szczególne zaprawdę przeznaczenie człowieka, którego wielki lud z takim ukochał zapałem, którego wziął za bohatera swego, we wszystkich epokach cywilizacji, we wszystkich przejawach swych dziejów!

Zatrzymawszy się nad życiem Cyda, przystąpmy teraz do poematu.

## II.

Poemat o Cydzie, któryby raczój wypadało nazwać: *dwoma pieśniami o Cydzie*, ogłoszony był po raz pierwszy drukiem w 1779 roku, przez uczonego hiszpańskiego filologa Saczez, według jedynego rękopismu jaki się przechował. Ostatnie dwa wiersze poematu, stały się prawdziwą zagadką dla krytyków. Przytaczamy je tu dosłownie:

Piotr opat pisał to w miesiącu maju  
Ery tysiąc i CC...XLV roku.

Kto był ten Piotr opat? Byłże to autor, czy tylko przepisywacz naszego poematu? Według zdania Sanczeza, był on przepisywaczem. W średniowiecznym języku Hiszpańskim, słowo *escribir*, oznaczało poprostu, materyalną czynność pisania. Zresztą aby utworzyć cały poemat, miesiąc jeden nie mógł wystarczyć.

Pomiędzy dwoma CC które oznaczają setki, jest mały odstęp, gdzie mogło się pomieścić trzecie C, zapewne wykrobane, z niewiadomych powodów. Zresztą jak uważa Sanczez, pismo zdaje się być z wieku XIV. Bez względu jed-

nak na datę rękopismu, poemat sięga bez zaprzeczenia odleglejszej starożytności. Język zachowany w nim świadczy że jest dawniejszy od poezji Gonzala, z Berceo, i od poematu o Alexandrze z XIII wieku. Uczeni odnoszą go więc do połowy XII wieku, poemat utworzony był niewątpliwie w Starój Kastylii, na pograniczu królestwa Walencji, o czym świadczy przyjęte w nim narzecze, oraz użycie niektórych wyrazów arabskich. Najznakomitsi filologowie zgadzają się na to jednomyślnie.

Usilne poszukiwania nie zdołały wykryć kto był rzeczywistym twórcą poematu. Łatwo się przecież domyslić, że był nim jeden z tych lirników ludowych którzy pod nazwą Żonglerów (Juglares) zaczęli się ukazywać w Hiszpanii, z końcem XI wieku, i zabawiali lud na uroczystych zgromadzeniach, odśpiewując ustępy z swych utworów.

Poemat o Cydzie, obejmuje historię ostatnich lat życia bohatera naszego. W początku pierwszej pieśni, Cyd wygnany przez króla don Alfonsa, opuszcza Kastylię i szuka szczęścia na obcej ziemi. Wychodzi z kraju z drużyną złożoną z wiernych przyjaciół; drużyna ta wzrasta coraz bardziej. Wszedłszy do kraju Maurów, zdobywa zamki, wygrywa bitwy, wywalcza nakoniec Walencyą. Aby przebłagać zagniewanego króla, po każdym odniesioném zwycięstwie posyła mu z własnego łupu wspaniałe podarunki. Alfons zniewolony nakoniec, tyloma dowodami wierności, przywraca lennika do względów, i aby go tém lepiej przywiązać, swata dwie córki Cyda, z dwoma infantami świetnego rodu Karryonu.

Druga pieśń opiewa nowe czyny, nowe zwycięstwa Kampeadora, pana Walencji. Wykazuje także, jako niegodni zięciowie bohatera, nieczemném postępowaniem, wystawiają się na pośmiewisko walecznych towarzyszków broni.

Zniecierpliwieni poprzysięgają zemstę; odjeżdżają z żonami, pod pozorem że je uwożą do swych dziedzicznych majątności; w drodze zaś obchodzą się z niemi w najokrutniejszy sposób. W skutek takiej zniewagi, córki Cyda rozłączone z mężami, poślubiają w powtórnych związkach, dziedzicznych książąt, następców tronu Aragonu i Nawarry. Taką jest główna treść dwóch pieśni, złożonych z łańcucha pomniejszych zdarzeń: każda pieśń zakończy się małżeństwem.



Nie wchodząc w to, o ile poemat o Cydzie zgadza się ściśle z historią, uważamy go jako pomnik literatury. Głównym charakterem jego jest prawda, prostota, rzeczywistość. Taką prawdę, tak wierny obraz życia, nie często napotykamy w poezji hiszpańskiej, w jej najświetniejszych nawet czasach. Dawny lirnik bujną ma wyobraźnią, lecz nie stara się o sztuczne jej wykazanie. Przedstawia rzeczy i w istotnym świetle zaciera się sam, aby tém lepiej uwydatnić swój przedmiot. Nie poprzestaje on na skreśleniu obrazu Hiszpanii z XI wieku; raczej porywa czytelnika, i przenosi go wśród tego kraju pół-chrześcijańskiego a pół-arabskiego, w którym idee rycerskie poczynają kiełkować pod osłoną barbarzyńskich jeszcze obyczajów; przebiegamy z nim miasta i Sierry (góry), mamy przed oczyma to dwór, to obóz rycerski, widzimy i słyszymy osoby występujące na scenę, jesteśmy świadkami zaszłych wypadków.

Jakkolwiek poeta wziął głównie za cel wystawienie Cyda, nie przedstawia go jednak w barwach czysto idealnych. *Cyd, Kampeador, mąż doskonały, zrodzony w szczęśliwej godzinie*, jak go poeta wciąż nazywa, jest to poprostu *Kondottier*, naczelnik drużyny, człowiek z wadami i słabościami nieodłącznymi od natury ludzkiej. Podobni téż i towarzysze Cyda: Alwan, Tarcz jego ramie, szczery aż do grubiaństwa, ale prawy i pełen poświęcenia, waleczny w boju, i niemniej zręczny do spełniania poufnych zleceń; Pero Bermudez rycerz nieustraszony, *niemy* zazwyczaj, lecz wymowny w potrzebie; Marcin Autolinez chytry i śmiały bez skrupułu a zarazem bez trwogi; mnich francuzki Hieronim, skory do przechwałki, ale uczony w piśmie i zręczny w obrotach rycerskich, pierwszy do mszy i pierwszy do boju. Wszystkie te osoby równie jak i sam Cyd, są to istoty z krwi i ciała, żywe i rzeczywiste. Cóż powiemy o Alfonsie VI? Mimo niektórych satyrycznych rysów, jest to w rzeczy samej król, który zdobył tron osobistą zasługą, otoczony poszanowaniem, nakazujący posłuszeństwo, król, przed którym sam Cyd może się ukorzyć bez poniżenia. W głębi obrazu jakby w cieniu, ukazuje się Xymena, skromnie pokryta niewieścią zasłoną, w korniej i błagalnej postawie. Wierny to obraz małżonki chrześcijańskiej, nim ją wyzwoliły wieki rycerstwa; poważna i czysta postać matrony,

jaką artyści średniowieczni przedstawiają z upodobaniem, w miniaturach zdobiących gotyckie psalterze i mszały.

Ta prawda, ta ścisłość odbija w całym toku rzeczy. Dość wskazać cztery ustępy, które tworzą razem trzecią część dzieła, a których rozmiary świadczą o talencie poety. Ustęp o pożyczce pieniędzy od żydów, o hrabiu Barcellony, scena w lesie Korpes i sąd w Toledo. Czytelnik spostrzeże łatwo, jak w każdym z tych ustępów, nuta i barwa zastosowana wybornie do przedmiotu.

Zastanówmy się dłużej nad sądem (cortez) najważniejszym z oych ustępów.

Córki Cyda znieważone były haniebnie przez mężów swoich infantów Kargonu w dąbrowie Korpes; odarte z szat, schłostane popręgami od siodeł, poranione do krwi ostrogami, wreszcie rzucone na pastwę leśnych zwierząt i drapieżnych ptaków. Cyd domaga się sprawiedliwości od króla Alfonsa. Król zwołuje sąd w Toledo. Z jednej strony przybywa Cyd z wierną drużyną, z drugiej infanci z gronem krewnych i przyjaciół; przybywają także panowie naznaczeni przez króla Alfonsa na sędziów. Otwierają się sądy. Alfons zaleciwszy obu stronom umiarkowanie i powściągliwość, wzywa Cyda aby wniósł skargę. Cyd przedstawia, jako z powodu małżeństwa dał infantom dwie szable drogocenne, niechże mu je oddadzą „skoro nie są już jego zięciami.” Sędziowie uznają słuszość żądania, a infanci oddają szable szczęśliwi że się wykręcają tak małym kosztem. Ależ nie! Cyd posuwa dalej żądania: mówi jako w chwili odjazdu ich z Walencyi, dał infantom wielkie skarby w złocie i srebrze; niechże mu je oddadzą: „skoro nie są już jego zięciami.” Sędziowie nakazują wypłatę. Infanci powstają głośno przeciw temu, ale po długim oporze, skłaniają się do oddania Cydowi kwoty przez niego zaliczonej. Cyd odezwie się znowu: „Infanci znieważyli haniebnie jego córki, potrzeba mu jawnego zadosyć uczynienia. Niech sąd wyrokuję sam o tém!” Infanci zamiast błagać przebaczenia za czyn niegodny, przechwalają się z dumą. Jeden z krewnych przyklaskuje im zuchwale. Wtedy, jak niecierpliwy łowiec który puszcza sworę gońcych na zwierza, tak Cyd aby raz skończyć, wyprawia trzech najwaleczniejszych mężów, ci drżąc od gniewu wyzywają infantów do walki. W téjże chwili stawają w pośród sądu dwaj posły



królów Aragonu i Nawarry, z prośbą o rękę Cydowych córek, dla młodych królewiczów. Alwar Fanez, który służył za pośrednika w pierwszych związkach, korzysta z okoliczności i ukazuje infantom karę za ich postępek: dotąd mogli byli uważać żony jako równe sobie; teraz przemawiać muszą do nich z pokorą i uszanowaniem jako do małżonek królewskich.

Starodawny lirnik oddał przedmiot swój jak go pojmował, z nieporównaną prostotą i siłą. Mało on waży ozdobę szczegółów; nie szukać w nim sztucznych upiększeń. Miał on i bez tego zbyt wiele trudności do zwalczenia. Tworzył poemat językiem nie ogładnym, grubijańskim, chropawym, który przestał już być łaciną, a nie przetworzył się jeszcze w hiszpańskie formy; pisał językiem ubogim, nie ujętym w ścisłe grammatyczne prawidła; musiał nie tylko wyrażać nim myśl swoją, ale co więcej baczyć na wymagania rytmu. Z pracą też naciąga i lepi wyrazy, niekiedy nawet składa nowe, i przełamując niezliczone trudności, dochodzi wreszcie celu, jakby dziki Fidyasz, któryby siłą woli i intelligencyi, w niedostatku marmuru, wyciosał arcydzieło z prostej skały.

Ta prawda, to uczucie rzeczywistości, w poemacie o Cydzie, stanowi zaletę niepospolitą, jaką nieczęsto napotykamy w pierwotnych poematach ludowych. Nie posiadamy wcale zabytków początkowej poezyi greckiej, ale widzujemy po muzeach liczne ułamki ich pierwotnej rzeźby. Ileż to potrzeba było czasu, ile prób, wysień i trudów, owemu ludowi obdarzonemu tak wysoką siłą twórczą, zanim dostrzegł i uchwycił prawdziwą linię. Jeśli więc do przedstawienia natury widomiej, tyle trzeba było przełamać trudności, o ileż ich więcej nasuwało się w porządku moralnym? Aby ocenić wartość poematu o Cydzie ze stanowiska owęj prawdy życia, dosyć go porównać z współczesną mu pieśnią o Rolandzie.

Autor Rolanda pełen żywój a bogatěj fantazyi, prowadzi rzecz z namysłem i rozważą; umie zręcznie władać rozwiniętym już i utworzonym językiem. Ale bujna wyobraźnia unosi go ciągle po za granice ziemskiej rzeczywistości. Tworzy on fantastyczną jeografią i niemniej fantastyczne osoby. Tu naprzykład ów Chernubl z Montenegru, podnosi jakby dla igraszki ciężar, którego by nie dźwignęły cztery muły. U poganina Falcersona czoło piętrzy się na całą stopę. *W bitwie pod Saragossą*, widzimy lud z Myceny

z ogromną głową wyrastającą, prosto z kadrłuba, podobny trzodzie chlewnój. Inny lud z Oksiantu ma skórę twardą jak żelazo, nie potrzebuje przeto koleczugi ani zbroi. Te fantastyczne osoby spełniają niepodobne czyny. Król Marsil aby znieść ostatnie strażę Karola Wielkiego, zwołuje baronów z Hiszpanii, i w przeciągu trzech dni zgromadza ich czterekroć sto tysięcy. Oliwier zbrojny od stóp do głów, wchodzi na wysoką jodłę, dla przypatrzenia się obrotom nieprzyjacielskim. Pięciu rycerzy francuzkich kładzie trupem cztery tysiące Saracenów. Roland czując niebezpieczeństwo, trąbi w róg, którego dźwięk rozlega się na mil kilkanaście. Arcybiskup Turpin, przeszyty czterma oszczepami, naciera tém zajadlój na wroga. Dobry biskup upada nakoniec; Roland z rozpękłą czaszką, podczas gdy mózg wypływa mu przez uszy, znosi z gór i parowów trupy poległych rycerzy i kładzie ich w okół przed biskupem, aby im dał ostatnie błogosławieństwo.

Porównywając oba wielkie poemata, każdy przyzna, że w przedstawieniu rzeczywistego życia ludzkiego, zwycięstwo należy się poecie hiszpańskiemu. Krytycy téż powszechnie uznają poemat o Cydzie, jako wyższy geniuszem od francuzkiej epopei. My tylko zrobimy to zastrzeżenie, że pod względem fantazyi, pieśń o Rolandzie ma niezaprzeczoną przewagę. Co zaś do siły uczucia, trudnoby zawyrokować o pierwszeństwie jednego poematu nad drugim; bo jeśli w pieśni o Rolandzie, są sceny podniesione do najwyższego liryzmu, jak naprzykład pożegnanie Rolanda z konającym Oliwierzem, ostatnie słowa Rolanda, do wiernej szablicy Durandalli, żal Karola Wielkiego, przy zwłokach ukochanego siostrzana, za to w całym ustroju poematu o Cydzie, przebija uczucie głębokie, tém może silniejsze, iż wyrażone w formie spokojnej.

### III.

Jeżeli poemat o Cydzie jako pomnik literatury niezaprzeczoną ma wartość, nie mniejsze téż przedstawia zajęcie jako pomnik czysto historyczny; daje bowiem obraz osób i wypadków, a szczególniej wierny obraz cywilizacyi i obyczajów hiszpańskich z XII wieku.



Co do osób, powiemy tylko, że z pomiędzy chrześcijańskich tradycji, jakie powstały o Cydzie i jego towarzyszach, żadne inne nie zasługują na taką wiarę, jak te które podniósł poeta. Odrzuciwszy z tradycji arabskich ustępy wyraźnie natchnione nienawiścią, znajdziemy w nich zupełną zgodę z podaniami dawnego lirnika hiszpańskiego.

Co do wypadków poemat nasz przedstawia je z równą prawdą. Mówiąc naprzykład o najświetniejszym czynie bohaterą, o zdobyciu Walencji, poeta nie utrzymuje wcale jakoby to był wpływ obmyślonego zdawna planu; sprawił to poprostu zbieg okoliczności, z których Cyd umiał korzystać. Lirnik opowiada, jako Cyd okrążył wkoło miasto, i głodem zmusił mieszkańców do poddania się po dziesięciomiesięcznym oblężeniu. Mówi nakoniec, że Cyd zostawszy panem Walencji, używał w niej praw królewskich; rozdawał posiadłości lenne rycerzom, pourządzał boczne straże aby zatrzymać w ręku zdobycz. Tradycye arabskie też samo utrzymują, z tą różnicą, że lirnik opowiada rzecz treściwie, pomijając drobniejsze zdarzenia, stosownie do planu swego.

Najwyższą pod względem historycznym wagę poematu stanowią podane w nim szczegóły, tyjące się obyczajów i cywilizacyi hiszpańskiej w XI i XII wieku.

Niektórzy historycy zanadto podnoszą wpływ Arabów, na rozwój cywilizacyi w Hiszpanii. Znakomity historyk i krytyk Sismondi, w swych badaniach nad literaturą ludów południowych, widział w samym poemacie o Cydzie, utwór gieniuszu arabskiego. Utrzymywał nawet, że ten poemat był pierwotnie pisany w języku arabskim; co ważniejsza, iż zdanie tego uczonego, zastosowali niektórzy do całej cywilizacyi hiszpańskiej, przyznając jej arabskie piętno. Jakoż możnaby sądzić z potęgi Arabów, mianowicie w pierwszych wiekach podboju, i z opinii powszechnie przyjętej, o cywilizacyi arabskiej w wiekach średnich, że muzułmanie wpłynęli nawet na obyczaje i instytucye społeczne i polityczne, ludów podbitych na półwyspie Iberyjskim. Takie w rzeczy saméj jest zdanie wszystkich, którzy sądzili z pojedynczych tylko objawów, o języku i literaturze hiszpańskiej. Rzecz się ma jednak zupełnie inaczej, jak to w nowych



czasach okazał Damas Hinard, znakomity francuzki krytyk poematu o Cydzie, z którego uwag głównie tu korzystamy.

Różne były przyczyny małego wpływu Arabów na ludy hiszpańskie: najprzód różnaitość tych charakterów cywilizacyjnych, które wypływają ze stopnia pokrewieństw plemiennych między ludami. Pochodzenie pierwotnych mieszkańców Hiszpanii nie jest dotąd dokładnie znane. Pewnym jest jednak, iż te nieliczne ludy, przez późniejsze napływy Gallów, zostały w części wyniszczone, w części zapędzone między góry, gdzie szczątki ich istnieją dotąd pod nazwą Basków.

Co się tycze poematu o Cydzie, dziś krytyka dowiodła, że nie był pisany po arabsku, jak to utrzymywał Sismondi. Wpływ nawet arabski mało w nim czuć się daje. Przeciwnie nawet, spokrewniony on ściśle duchem swoim, z duchem średniowiecznych poematów europejskich: o Rolandzie, Zygfrydzie, Igorze i t. p., najbliższy zaś jest średniowiecznym pieśniom trubadurów francuzkich, co naturalnie wypływa z bliskiego pokrewieństwa dwóch ludów osiadłych po obu stronach Pyrenejów. W poemacie o Cydzie: idee religijne, przesady, instytucje polityczne, organizacja wojskowa, uzbrojenie rycerskie, ubiór, słowem wszystkie cechy cywilizacji, zgodne zupełnie z temi, jakich wzory dają nam średniowieczne francuzkie poemata.

Tak we Francyi jak w Hiszpanii, chrześcianizm zaprowadzony już od siedmiu lub ośmiu wieków, miał jednaką cechę żywój a gorącej wiary, objawiającej się w modlitwach pełnych prostoty i naiwnego wdzięku. Z tym duchem chrześciańskim łączą się u obu ludów także same przesady: zabobonna wiara w znaczenie liczby siedm przyjęta od żydów, wiara w Augury czyli w dobre lub złe wieszczby, przekazana przez Rzymian, i późniejszy, najoryginalniejszy przesąd, przywiązany do brody.

Wielokrotne wzmianki o brodzie w poematach średniowiecznych, okazują w jak wielkiej była czci, i jak pilnie strzeżono, aby jej ręka obca nie dotknęła. Cyd w poemacie zwany często *wielko-brodym*, *piękno-brodym*, *bujno-brodym*; tak samo i Karol Wielki w pieśni o Rolandzie, nosi nazwę króla biało-brodego, *à la barbe fleurie*, i t. p. Cyd Kampeador, udając się na sąd, wiąże starannie brodę sznurkiem,



aby ręka nieprzyjazna nie tknęła jój zuchwale; i dopiero gdy czuje się bezpiecznym od zniewagi, rozpuszcza ją, i w całej okazałości roztacza na piersiach, w dowód wesela i tryumfu. *W bitwie pod Saragossą* rycerze na znak przechwałki, dobywają brody z pod kołczug i pancerzy, co dowodzi że zawsze chowali je starannie. Rycerz który odkrywał w ten sposób brodę, zdawał się mówić do obecnych: „Biada temu, ktoby jój dotknął!” Jakoż w rzeczy samej, dotknięcie brody cudzej stanowiło śmiertelną zniewagę. Cyd wspomina z dumą, jako nigdy ręka żywego człowieka, nie tknęła jego brody. W pieśni o Rolandzie, kiedy Karol Wielki przekonany o zdradzie Ganelona, oddaje go pod straż ciurom kuchennym, ci na zniewagę, szarpią mu brodę i wąsy. Nic téż dziwnego, że przy takiem znaczeniu brody, rycerze ówcześni: Karol Wielki, Cyd, Roland, Oliwier i inni, uroczyście ją wspominają i ciągle zaklinają się na nią.

Zapuszczenie długiej brody oznaczało téż w średnich wiekach, pobożny ślub uczyniony Bogu. Kiedy Cyd wygnany z Kastylji, postanawia okryć się chwałą w boju z Maurami i wywalczyć orężem nowe stanowisko, przysięga jako nożyce nie dotkną jego brody. Podobny ślub dostrzegamy w żywocie naszego Henryka Brodatego, księcia na Szlązku, kiedy wraz ze świętą małżonką swoją Jadwigą, ślubował Bogu wieczną czystość, zapuścić wtedy brodę, która tak bujnie rosła, iż w krótkim czasie, dosięgła niemal ziemi.

W kronikach naszych znajdujemy inną ciekawą wzmiankę o brodach odciętych wrogom przez zemstę za poniesione od nich krzywdy. Podanie mówi, że w katedrze na Wawelu, obok chorągwi zdobytych pod Grunwaldem, zawieszono były jako trofea u grobu św. Stanisława, brody mistrza i komturów krzyżackich. Takież brody jak mówi inne podanie, zachowane były i w katedrze wileńskiej.

Zwróćmy teraz uwagę na formę rządu i hierarchią społeczną, a i tu znajdziemy równe zbliżenie między Hiszpanią a innemi krajami Europy Aryjskiej, mianowicie Francją. Tak z jednej jak z drugiej strony Pireneów, król miał prawo nadawać feudalne posiadłości, lub odbierać je dowolnie. I tu i tam w ważnych okolicznościach, król zwoływał radę na której przewodził. Tę radę zwaną we Francyi

*Cour*, w Hiszpanii *Cortez*, składali wielcy lennicy, baronowie, hrabiowie i t. p.

We Francyi i w Hiszpanii też sama była organizacya wojskowa. Najniższy szczebel stanowiła piechota; wyżej stało rycerstwo konne, jeszcze wyżej drużyna dworska (tak króla jak wielkich lenników); zbrojna armia *host* składała się z jazdy i piechoty, połączonéj z dworską drużyną.

Uzbrojenie rycerza jednakie téż widzimy u obu ludów: składa je hełm lub szyszak, włożony na zawitkę płócienną, aby nie ścierał głowy; pancerz albo kirys, obleczone na kaftan z łosiej skóry; tarcza zawieszona na szyi, którą podtrzymywano ręką w czasie boju. Co do zaczepnego oręża: rycerz miał szablę, której ostrzem rąbał nieprzyjaciela i oszczep albo włócznię, zdobną w górze barwisłą chorągiewką. Miał on do użycia dwa konie: jednego do parady, drugiego do boju; pierwszy zwany był rumakiem *palefroi*, drugi biegunem *destrier*. W chwili rozpoczęcia walki, naczelny wódz poruczał proporzec jednemu z przybocznych rycerzy, który powinien był zastąpić go w razie wypadku. Przed bitwą najwaleczniejszy błagał wodza, aby mu pierwszemu pozwolił zmierzyć się z wrogiem: był to wielki zaszczyt rycerski.

Ubiór cywilny jednaki był téż u obu ludów. Tak mężczyźni jak i niewiasty nosili długie szaty, zwane *cielaton* albo *bliant*. Na wierzch mężczyźni przywdziewali kosztowne szuby z futrem.

Przytoczone szczegóły dowodzą jasno, że w XII wieku obyczaje Hiszpanów i Francuzów nadzwyczaj były do siebie zbliżone. Toż samo zbliżenie daje się spostrzegać i w ówczesnym języku obu ludów, czego dowiedli w niezaprzeczony sposób grammatycy i filologowie, porównywając zabytki średniowiecznych poezyi, pozostałe we Francyi i w Hiszpanii. Zbliżenie to łatwo wytłumaczyć, najprzód tém, że Gallowie zastąpili na półwyspie Tubyleców Iberyjskich, których zapędzili między góry; następnie że owi Gallowie hiszpańscy, ulegli tymże samym wpływom, jak i bracia ich osiedleni po przeciwnéj stronie Pireneów. Mówimy tu o wpływie cywilizacyi rzymskiej, a następnie germańskiej, która działała zarówno na Francją jak i na Hiszpanią.



Cywilizacya francuzka w średnich wiekach, wyższą była od hiszpańskiej, pomimo że wpływ Rzymian wcześnięj począł działać na Hiszpanią, jako podbitą wcześnięj zwyciężkim ich orężem. O tęg wyższości świadczy porównanie zabytków piśmiennych obu ludów. Poemat o Cydzie należy bez zaprzeczenia do XII wieku. Jestto pierwszy pomnik literatury hiszpańskiej; otóż w owęg epoce, Francya zwłaszcza południowa, miała już dosyć bogatą literaturę i wyrobiony język. Znamy poemat o *Boecyuszu*, pisany narzeczem *oc*, z pierwszych lat XI wieku; poemat: *Nobla Leyczon* z r. 1100; legendę o *Świętęg Foi z Agen*, z drugięj połowy wieku XIgo; poemat o Gerardzie z Rossyllionu, z początków XII wieku; nakoniec pieśni sześciu Trubadurów Prowansalskich, znane już przed r. 1150. W narzeczu *Oil*, pieśń o Rolandzie utworzona była pierwotnie w końcu XI, lub w początkach XII wieku; *Wędrówki Karola Wgo* pojawiły się wkrótce potém. W prozie zaś, prawa Wilhelma Zdobywcy i księga królów, dawniejsze są nad rok 1100. Jakkolwiek zatém poemat o Cydzie według uznania samychże krytyków francuzkich, wyższy jest gieniuszem, od wszystkich pomników literatury francuzkieg, te ostatnie jednak świadczą o lepięj wykształconym języku i ściślęg wyrobionych zasadach grammatycznych.

#### IV.

Dla czego język francuzki wcześnięj się wyrobił od hiszpańskiego, a tęg samém dla czego cywilizacya wcześnięj rozwinęła się we Francyi jak w Hiszpanii? Na to pytanie, odpowie nam historia.

Obadwa kraje zamienione w rzymskie prowincye, przyjęły całkowicie: obyczaje, instytucye, prawa rzymskie; co więćj przyjęły i język łaciński. Ale w V wieku, najazdy i podboje barbarzyńców, wpłynęły stanowczo na rozdział ludów przedzielonych pasmem gór Pirenejskich. Samo położenie geograficzne, usposabiało je do takiego rozdziału. Postawiona rzecz można, na straży Europy łacińskiej, Galia, odebrała pierwszy a tęg samém najgwałtowniejszy pocisk. Jaka była siła tego pocisku, widoczna ztąd, że Galia znikła, a Francya zastąpiła jęg miejsce.

Hiszpania tymczasem uległa mniej dzikim zdobywcom. Pod panowaniem Wizygotów została ona tém samém, czém była pod rzymskimi rządami. W początkach VIII wieku, zmienia się nagle postać rzeczy. Arabowie z Afryki spadają jak burza na Europę. Hiszpania pierwsza staje się ich pastwą, pokonana, zalana całkiem, od południa aż do krańców północnych, od Gibraltaru po Pireneje.

Do Francji przedzierają się przez góry, słabe ledwie oddziały arabskie, a i te pokonane orężem Karola Martela, znikają bezpowrotnie z ziemi Franków.

Te wypadki tłumaczą odmienny rozwój cywilizacji u dwóch ludów sąsiednich. Jeżeli pod panowaniem Gotów, cywilizacja hiszpańska zachowała się prawie nietknięta, najazd Arabów inaczej musiał na nią oddziaływać. Wojowniczy zapał ogarnął wszystkie umysły; upadły sztuki, upadł przemysł i handel, słowem upadła cywilizacja. Później kiedy po olbrzymich wysileniach, chrześcianie hiszpańscy piędziesiąt lat, wywalczyli część własnej ziemi, cywilizacja poczęła się odradzać, lecz postęp jej nadzwyczaj był powolny. Wymownym tego dowodem jest, że u ludu tak z natury religijnego, nie widzimy śladu kościołów z epoki poprzedzającej wiek XII. Hiszpanie musieli budować je bez wątpienia; lecz jakież były te przybytki, skoro czas nie zostawił z nich ani szczątku!

Zobaczmy teraz Francją. Najazd barbarzyńców wstrząsnął do gruntu posady kraju, skoro ten porzucił odwieczną nazwę, a przyjął imię zdobywczych drużyn. Wszakże po tém wstrząśnieniu, cywilizacja zrazu zgnębiona, poczęła się dźwigać niezwłocznie. Karol Wielki pojawia się i toruje społeczeństwu nowe drogi. Franki rodem, ale Rzymianin myślą i duchem, usiłuje przywrócić cywilizację rzymską. Łączy i miesza razem sprzeczne żywioły, jakie napotyka pod ręką, i ożywia je nowém życiem, które ma przetrwać wieki.

Ciekawy obraz przedstawia Francja XI wieku. Przebyła ona straszny rok tysięczny, na który zapowiadano koniec świata. Powstaje więc swobodnie, i rozwija z całą potęgą skrzydła ubezwładnione długą trwogą. Życie rozbudza się wtedy w Komunach. Szczególniej zaś uderza nas w tej epoce, niesłychana czynność kościoła francuzkiego, jego kapłanów i zakonników. „Nasz Bóg jest panem wszechwiedzy”



mówią oni, i pod okiem tego mistrza, zagłębiają się w naukowych badaniach. Przełamują wszelkie trudności. Z równą żarliwością ogarniają teologią, filozofią, historią, poezją, architekturę, rzeźbę, malarstwo, muzykę; ich umysł wystarcza wszystkiemu. Patrząc na ten niepojęty zapał w pracy, rzecby można, że głos tajemny ostrzega ich, iż pracują nie tylko dla Francyi, lecz dla całej Europy chrześcijańskiej; iż Rzym potrzebuje ich światła, że obce ludy zwracają ku nim oczy.

Historja cywilizacji Francyi i Hiszpanii, wyjaśnia nam historję ich języka; tłumaczy dla czego po najeździe barbarzyńców, język właściwie łaciński, dłużej utrzymał się w Hiszpanii niżeli we Francyi, (o czem świadczą pisma Ś-go Izydora z Sewilli, porównane z pismami Ś-go Grzegorza z Tours), tłumaczą naostatek dla czego z rozkładu łaciny, wyrobił się we Francyi nowy język wcześniej niż to nastąpiło w Hiszpanii.

Hiszpania podbita była przez Arabów w r. 711. Od roku 715 rozpoczyna się na półwyspie stały opór chrześcijan, przy współudziale Franków. W r. 735, kiedy Pepin wypędził Arabów z całej prawie Francyi, 9-ciu baronów z Gujenny, wiodąc z sobą 2500 ludzi, osiedla się w Hiszpanii. Później 778 roku, Karol W. na wezwanie chrześcijan tegoż kraju, zbiera niezliczone zastępy, złożone z Austrazjanów, Burgundów i Prowansalów; przebywa góry, zdobywa Pampelunę, oblega Saragossę, która dla ocalenia daje zakładników i płaci wielki okup. Później nieco (785—797) Girona i Barcellona, a następnie Katalonia aż po Seridę, przechodzą w posiadanie Franków. Wówczas to urządzoną została marchia franko-hiszpańska, to jest wielka droga wojskowa prowadząca z Francyi do Hiszpanii.

Następcy Karola W. pomimo słabości, wierni zostają tym pięknym tradycjom. Za Ludwika Dobrodusznego (820) Frankowie zaludnili kilka miast katalońskich. Karol Łysy (844) nadaje mieszkańcom Barcellony także same przywileje, jakich używali Frankowie. To też jak mówi znakomity historyk Zurita (w rocznikach Aragonu), w końcu wieku IX, wszystko tak było francuzkiem w Katalonii, że nawet liczono lata według panowania królów francuzkich. Zwyczaj ten zachował się we wszystkich dokumentach urzędowych tego

kraju, aż do czasu, kiedy księstwo katalońskie połączone zostało z królestwem Aragonu.

W początkach XI wieku, skoro przeszła wieść za Pireneje, że wezyr Almanzor (El Mansour) gotuje się uderzyć na chrześcian hiszpańskich, król Nawary, jak się zdaje z pochodzenia francuzkiego, przywołał na pomoc zbrojnych mężów z Francyi południowej. I natychmiast téż arcybiskupi, biskupi, zakonnicy, barony, rycerze, lud pieszy, słowem wszystko co żyje, rzuca się za góry, i bierze udział w sławnej bitwie pod Katalanazor (1002), która zapewniła Hiszpanom posiadanie kraju po Duero.

W tymże wieku liczne fakta okazują nam cywilizacyą francuzką tryumfującą w Hiszpanii. Pod Sanchezem Wielkim (1025) zakonnicy hiszpańscy widząc potrzebę reformy, udają się do opactwa kluniackiego we Francyi, i tam wyćwiczywszy się w ustawach i w karności zakonnej, wprowadzają je do kraju. W kilka lat potem (1035), sobór prowincjonalny zbiera się w Jaka (Haka), w celu zreformowania nadużytych istniejących w kościele hiszpańskim. Na tym soborze zasiadają biskupi francuzcy. Współczesny Ferdynand Wielki, przez cześć ku opactwu kluniackiemu, poddaje pod jego zwierzchnictwo wszystkie niemal klasztory hiszpańskie, i nakazuje testamentem aby mu po wszystkie czasy, wypłacano corocznie po 1000 soldów złotych.

W końcu tegoż samego wieku, za czasów Cyda, wpływ Francyi na Hiszpanią, większe przybrał jeszcze znaczenie. Alfons VI postanowił podbić Toledo (1180). Wówczas to Alfons poślubił Konstancję, córkę Roberta księcia Burgundyi, kobietę umysłu przedsiębiorczego, która podzielała widoki małżonka. Skoro tylko wojna została wypowiedzianą, dwaj książęta burgundey przybyli do Hiszpanii, z liczną drużyną rycerską, zaciągniętą we Francyi południowej: po długim oblężeniu, Alfons ze sprzymierzeńcami, wszedł tryumfalnie do Toledo (1085). Ważny to był wypadek; miasto bowiem Toledo, było starożytną stolicą, a zarazem starożytną metropolią Hiszpanii; zdobycie zatem grodu tego, zapowiadało rychłe oswobodzenie kraju.

Alfons VI opanowawszy Toledo i nową Kastyllią pragnął wynagrodzić tych którzy uczestniczyli z nim w wyprawie. Uznając zasługi młodych krewnych żony, dał im



w małżeństwo córki własne. Wydało to ważne następstwa. Od Rajmunda z Burgundyi, pochodzą bowiem dwa domy Kastylii i Aragonu, które (w osobach Ferdynanda i Izabelli) dokonały później ostatecznego oswobodzenia Hiszpanii. Drugi z książąt Henryk z Besançon, był głową zasłużonego domu portugalskiego, który z tak nielicznym ludem dokonał tylu świetnych czynów.

Po tych szczęśliwych wyprawach, nastąpiło rozdanie ziemi; przyznać bowiem trzeba że wielka część Francuzów spieszyła do Hiszpanii, wiedzona nie samą tylko żądzą sławy. Był to zresztą jedyny sposób zaludnienia kraju. Hiszpanie więc rozdawali chętnie zdobytą ziemię tym, którzy dopomogli im do zwycięstwa. W nowej Kastylii całe miasto Illescas z okoliczną ziemią, nadane zostało rycerzom gascońskim. Reszta Francuzów osiadła w Awili, Salamance, Segowii, Zamorze, Toro, Walladolid. W każdym z tych miast, uważa historyk hiszpański, była cała część, a przynajmniej ulica zwana francuzką. Owi Francuzi mieli osobnego mera, i własnych sędziów mianowanych przez króla na przedstawienie rady starszych. Ich *Fuero* (księga ustaw), której oryginał zachowano dotąd w Toledo, obejmuje zbiór przywilejów, zwanych *franquizia* (franchises).

Nie dosyć jeszcze na tém. Kiedy chrześcijanie hiszpańscy zdobyli Toledo i nową Kastylią, zabrali się do odnowienia hierarchii kościelnej w kraju. Potrzeba było powołać na metropolitę, męża wysokiej zdolności, i niezłomnego charakteru. W tym celu Alfons zwołał w 1086 roku radę złożoną z wielkich dostojników świeckich oraz z biskupów, opatów i zakonników. Owóż na tym zjeździe postanowiono metropolitą benedyktyna z Kluniaku Bernarda, który towarzyszył do Hiszpanii książętom burgundzkim, a następnie zreformował monaster w San Fagund.

Nowy arcybiskup toledański potrzebował gorliwych i uczonych współpracowników. W około siebie widział duchowieństwo skażone, w części wpływem obyczajów arabskich, w części zaś wpływem bezrządu, sprowadzonego długoletnimi wojnami. Udał się przeto do Francyi; przebiegł wszystkie monasteria południowe, zebrał w nich mężów najzdolniejszych i najcnotliwszych, i na czele téj pobożnej milicyi, powrócił na Iberyjski półwysep, przynosząc z sobą promień geniuszu i cywilizacyi Franków.

Ci zakonni mężowie, posadzeni na biskupich stolicach, dzielnie wspierali usiłowania metropolity. W liczbie ich był ów Hieronim z Perygordu, biskup Walencyi a następnie Salamanki, który w poemacie Cyda, wielką odgrywa rolę kapłana rycerza. W tymże czasie Alfons założył kilka opactw Benedyktyńskich, do których sprowadził zakonników z Francyi: tym sposobem, obie Kastyllie i Portugalia zostawały długie lata pod czujną i mądrą opieką duchowieństwa francuzkiego.

Tak wielka liczba Francuzów, świeckich i duchownych, ożywiona duchem prozelityzmu, musiała zaszczerpić w Hiszpanii instytucie i zwyczaje własnego narodu. Z tych przyjęcie rytuału francuzkiego w kościele, stanowczo wpłynęło na przyszły rozwój cywilizacyi hiszpańskiej, w kierunku ogólnie europejskim, a szczególnie francuzkim. Nie obeszło się tu bez wielkiego oporu, który tém był silniejszy, że cała ludność przyjmowała czynny udział w téj sprawie. Obyczajem owych wieków, odbyły się próby ognia i miecza, a lubo obie wypadły przeciw wprowadzeniu nowości rytuałowej, król Alfons dokonał swego, niezłomną siłą woli. Tym sposobem zbliżając Hiszpanią do innych krajów Europy, a mianowicie do Francyi, mógł czerpać z nich tém większe siły w walkach, przeciw groźnemu plemieniu Maurów, obcemu pochodzeniem i religią.

Taki był stosunek Francyi z Hiszpanią do czasów Cyda. W ciągu lat pięćdziesięciu od śmierci Cyda, do pojawienia się poematu, na cześć bohatera tego, wpływ ten umocnił się jeszcze i ustalił.

Około roku 1114, Alfons Iszy (z Aragonu) przedsięwziął zdobycie Saragossy. Obyczajem królów hiszpańskich, Alfons wezwał w pomoc Francją; jakoż idąc wiernie za przykładem naddziadów, Frankowie pospieszyli na wezwanie. Na czele ich stali wielcy baronowie z prowincyj południowych, i niektórzy z nad brzegów Loary, jak Gaston pan Bearnu, hrabia z Poitiers i inni. Wojna zawzięta była i ciężka; nakoniec po pięcioletnich zapasach i długim oblężeniu, Saragossa została zdobytą, co zapewniało Hiszpanom posiadanie reszty kraju aż do morza. Według zwyczaju ówczesnego, zapłata nastąpiła po tryumfie. Gaston z Bearnu, otrzymał



w lenność część miasta, z tytułem pana Saragossy. Inni w takiż sam sposób zostali nagrodzeni.

Tenże król Alfons Aragoński, przejęty uwielbieniem dla zakonu templaryuszów, zapisał im testamentem rozległe posiadłości. Współczesny mu Alfons VII cesarz Kastylii przejęty cziąg dla benedyktynów z Kluny i Cystersów, oddał im liczne klasztory w stariej Kastylii: przez owe to zakony wpływ francuzki szerzył się coraz to silniej na półwyspie.

Cywilizacya francuzka była więc panującą w Hiszpanii, w czasach gdy się pojawił bohateriski poemat o Cydzie. W średnich wiekach język francuzki wielkiej w świecie używał powagi. Urzeczywistnił on niejako, ową powszechną monarchią, o której marzył Karol Wielki. Od XI wieku, wraz z Wilhelmem Zdobywcą, upowszechnił się w Anglii, przeszedł z Normandami na południe Włoch; używano go na dworach niemieckich, mówiono nim w Grecyi, w Konstantynopolu, w Jerozolimie i na afrykańskich pobrzeżach; słowem panowanie jego stało się powszechném. Nic też dziwnego, że znalazł równe wzięcie i w owiej Hiszpanii, którą Francya brońiła orężem przeciw Maurom, do której ucywilizowania, przyłożyła rękę tak potężnie!

Wpływ języka francuzkiego, widocznym jest też w poemacie bohaterskim o Cydzie, tak w znaczeniu wyrazów, jak w formach gramatycznych. Nie mniej widocznie spostrzegać on się daje w późniejszych pomnikach literatury hiszpańskiej.

W XV i XVI wieku, to jest do panowania Ferdynanda i Izabelli, przyjazne stosunki trwające dotąd stale między Francją a Hiszpanią, zamieniły się w złowrogie współzawodnictwo. Ferdynand spotkał się zbrojnie z Ludwikiem XII we Włoszech, i odtąd wraz z ludem swoim poprzysiągł był zemstę i zagubę Francyi: Hiszpania stanęła wtedy na najwyższym szczyblu swjej potęgi, a dokonane przez nią czyny, wiekopomną okryły ją chwałą. W owych to czasach zdobyła Amerykę, podbiła wybrzeża afrykańskie, Włochy i Flandryą, zagroziła Anglii, załapa Francją, słowem wstrząsnęła w posadach Europą. Na polu nauk, Hiszpania literacka stanęła w XVI wieku, na równi z Hiszpanią rycerską; wyobraźnia poetów, z równą mocą łamała przeszkody, jak je łamał oręż



walecznych jęj rycerzy. I poeci téż przeczuwając sfery nie-  
tknięte stopą starożytnych, jakby zachęcení przykładem  
Kolumba, z równym zapafem, z równą śmiałością rozwijali  
skrzydła do lotu, i zdobywali nowe światy, znacząc je pię-  
nem geniuszu swego, których wieki zatrzeć nie zdołają.

## C Y D.

POEMAT RYCERSKI.

### Pieśń pierwsza.

#### I.

.....  
.....  
I z obu oczu łzy żałosne leje;  
Obrócił głowę i pogląda smutno.  
Widzi rozwarłe bez klódek podwoje,  
Szuby, ni płaszcze na kółkach nie wiszą,  
Na berłach łowcze nie drzemią sokoły.  
Mój Cyd popatrzył i westchnął głęboko,  
I spokojnemi tak ozwie się słowy:  
„Dziękiz i za to Ojczy miłosierney!  
Także to wrogí skrzywdziły mnie srodze!”

Spięli bieguny, wypuścili wodze.  
Kiedy pomknęli za bramy Biwaru,  
Po prawej stronie wzlatywały wrony,  
Pod Burgos w lewą przebiegły złowrogo.  
Mój Cyd Ruy Dijas w górę podniósł głowę:  
„Alwan Farezie! rzecze—my wygnańcy!”  
I Cyd Kampeador wjeżdża w Burgos bramy,  
Sześćdziesiąt w hufcu zbrojnych mężów wiedzie,  
Niewiasty z dziećmi wychodzą ku niemu,  
Mieszczanie tłumno garną się do okien,  
Zawodzą płaczem na sercu strapieni,  
Przez usta wszystkich jedne słowa płyną:  
„Jakiż to rycerz! gdyby mu król taki!”  
Lecz żaden nie śmie wezwać go do domu;  
Wiadomy wszystkim gniew króla Alfonsa.  
Goniec do Burgos przyniósł dziś wieczorem

Królewski wyrok pieczęcią stwierdzony:

„Niechże Cydowi nie da nikt uchrony;  
Ktoby go przyjął utraci swe mienie,  
I oczy z głowy, i duszę i ciało.”

Lud chrześcijański żalosny serdecznie,  
Nikt się do Cyda przemówić nie waży.  
Kampeador zmierza do własnego domu;  
Bramy ryglami zawarte mocnemi;  
Z obawy króla nikt ich nie odemknie,  
Chyba wrzeczadze pięścią Cyd rozkruszy.  
Głośno drużyna wykrzyknie na sługi;  
Ze wnętrza domu nikt słowa nie rzecze.  
Mój Cyd na koniu ku bramie poskoczy,  
Nogą z strzemieniem uderza we wrota;  
Lecz te nie drgnęły, znać zawarte szczelnie.  
Dziewięcioletnie wtém dziewcze przybieży:  
„W dobrą ty chwilę przypasał miecz Cydzie!  
Król nam zakazał, dziś gońce przyniosły  
Królewskie pismo pieczęcią stwierdzone.  
Nikt cię nie przyjmie; ktoby drzwi otworzył,  
Straciłby wszystko, nawet oczy z głowy.  
Co zyskasz Cydzie na niedoli naszej!  
Niech cię Bog świętą osłania opieką!”  
Rzekła dziewczeczka, i zbiegła daleko.

Wię Cyd, że łaskę utracił u króla,  
Pomknął od bramy: przebiega ulice,  
Przed Panny Maryi przystanął kościołem,  
Ukląkł, i z serca czci Boską Dziewicę.  
Gdy skończył, żywo dosiędzie bieguna,  
Po nad Arlanzon pośpiesza z drużyną;  
Stanął taborem pod miastem na łące.  
Zatyka namiot i z konia zeskoczy,  
Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,  
Stanął pod miastem, nikt w dom go nie przyjmie,  
Wkoło go wierna otacza drużyna:  
Tam rozbił namiot jak w górach bezludnych;  
Nikt w Burgos chleba nie sprzeda mu kęsa,  
Aby z drużyną posilił się w głodzie!  
Nikt mu pod dachem spocząć nie pozwoli.  
Taki nań wyrok padł zkrólewskiej woli!

## II.

Wierny Burgalczyk Marcin Antolinez  
Opatrzył Cyda żywnością do sytu,  
On jęj nie sprzedał, lecz przyniósł ją w darze.  
Mój Cyd Kampeador z wierną swą drużyną,

Z radosnem sercem przyjął chleb i wino.  
 W te Antolinez odezwie się słowa:  
 „W dobrą godzinę zrodzon Kampeadorze!  
 Ruszym ztąd razem, skoro blysna zorze.  
 Mnie za posługę jaką ci oddałem,  
 Króla Alfonsa dosięgłaby zemsta;  
 Lecz jeżli z tobą ubiegne ztąd cało,  
 Prędeż czy później król łaskę mi wróci.  
 Bez ciebie wszystko co posiadam, panie,  
 Życie i mienie za plewę mi stanie!”

Temi Kampeador odpowie mu słowy:  
 „Antolinezie! ty dzielne masz ramie,  
 Jeśli żyć będę, zapłacę ci szczerze;  
 Dziś wszystko złoto wydałem i srebro,  
 Nie mam jak widzisz denara przy duszy.  
 Pieniądz mi jednak potrzebny niezbędnie:  
 Bądź co bądź, muszę zdobyć go przemocą.  
 Otóż dwie wielkie przysposobim skrzynie,  
 Ciężkim je piaskiem obie napelniemy,  
 Pokryjem skórą, gwoździami zabijem,  
 Skórą czerwoną, gwoździami złotemi.  
 Spiesz do Rachela i Widasa żywo,  
 Powiedz że w Burgos nie kupić nie mogę,  
 Że mnie król Alfons srogą zemstą ściga,  
 Własnych też skarbów nie zabrac mi w droge.  
 Chcę je zastawić za sumnę nie wielką;  
 Niech skrzynie nocą zabiorą tajemnie,  
 By ich człek żywy nie dojrzał na ziemi,  
 Bog chyba jeden w niebie ze Świętami.  
 Czynię co muszę, wbrew własnej mej woli!”

Nie traci czasu Marcin Antolinez,  
 W lot do Widasa i Rachela spieszy,  
 Pomija Burgos, podąża na zamek  
 I widzieć żąda Rachela z Widasem.  
 Rachel i Widas byli razem oba,  
 Liczyli pieniądz świeżo pozyskany,  
 Zręcznie ich słowem ujmie Antolinez:

„Kędyż jesteście przyjaciele drodzy?  
 Pragnąłbym z wami pomówić tajemnie.”

Wszyscy trzej na bok usuną się żywo:  
 „Rachel i Widas! poręczcie mi słowem,  
 Że człowiek żaden, Maur, ni chrześcijanin  
 O tajemnicy nie dowie się naszój,  
 Za to w przyszłości obsypię was złotem.  
 Kampeador wkroczył w kraj Maurów bogaty,  
 Zdobył orężem łupy nieprzebrane,



Część wielkich skarbów zachował na własność,  
 Ztąd go przed królem srodze obwiniono.  
 Króla Alfonsa wyrok wam wiadomy:  
 Wydarł mu ziemie, pałace i domy.  
 Dwie on zachował skrzynie pełne złota,  
 Zabrać ich z sobą Kampeador nie może:  
 W waszém je ręku bezpiecznie zostawi,  
 Summę nie wielką zaliczcie mu na to;  
 Jako rękojmię zachowajcie skarby,  
 Lecz żądam słowa, że nim rok upłynie,  
 Oko nieczyje nie zajrzy w te skrzynie.

Rachel i Widas chwilę radzą spolem:  
 „I namby warto coś zyskać z tych łupów!  
 Wiemy jak wielkie pozyskał Cyd plony,  
 Gdy w kraje Maurów zapuścił zagony.  
 Nie śpi spokojnie kto siła ma złota!  
 Weźmy więc w zastaw te ładowne skrzynie,  
 Przed ludzkim okiem skryjmy je głęboko.  
 Lecz znów, Kampeador siłaż od nas żąda?  
 Jakiż on procent za rok nam zapłaci?

Zręcznie odrzeczł Marcin Antolinez:  
 „Mój Cyd na maléj poprzestanie kwocie,  
 Byle mógł drogie zabezpieczyć skarby.  
 Więcż lud ubogi do niego się garnie,  
 On żąda od was sześćset marków złota.”

Rachel z Widasem dać summę gotowi.  
 „Już noc zapada, czas w drogę Cydowi,  
 Więc złote marki wyliczcie na stole!”

Odrzekną oba: „Wnet dobijem targu,  
 Zaliczym kwotę, gdy odbierzem skarby.”

„Przystaję na to—Antolinez rzecze,  
 Do Kampeadora pośpieszmy w te tropy,  
 My wam pomożem unieść skrzynie obie  
 W miejsce bezpieczne, i skryć je głęboko,  
 Aby ich ludzkie nie dostrzegło oko.”

„Zgoda na wszystko, odrzekną pospoły—  
 Wyplacim marki gdy odbierzem skrzynie.”  
 W lot Antolinez bieguna doskoczy,  
 Wiedzie za sobą Rachela z Widasem,  
 Most z boku został—oni brną przez rzekę,  
 Aby kto z Burgos nie dostrzegł ich czasem.  
 Już Kampeadora dobiegli namiotu.

Ze czeią całują Cyda ręce obie.  
 Mój Cyd łagodném zagadnie ich słowem:  
 „Takżeście widzę przepomnieli o mnie!  
 Ja kraj opuszczam, bo król mi niechętny,  
 Na pamięć moje liczenie jednak śmiało,  
 Przy mnie wam nigdy nie padnie zła dola.”

Widas i Rachel skłonili się kornie  
 I Antolinez tak dobił układu:  
 Niechże wypłacą sześćset marków złotem,  
 A przez rok w domu przechowują skrzynię.  
 Ktoby w nie zajrzał, w niwecz jego wiara!  
 Cyd by mu z łupów nie dał i denara.

„Ładujcież skrzynię Antolinez rzecze,  
 Weźcie wasz zastaw, Rachelu z Widasem.  
 Ja co tehu z wami po marki pośpieszę,  
 Cyd ruszy w drogę nim zapieją kury.”

Rachel z Widasem pochwycili skrzynię,  
 Lecz im nie snadno dźwignąć je do góry,  
 Obaj z radością w myśli skarb swój liczą,  
 Ubogaceni tak wielką zdobyczą.

Znów Rachel Cyda ucałował rękę:  
 „W błogąś ty chwilę miecz wziął Kampeadorze!  
 Z Kastylli w cudze podążasz krainy,  
 Bogate łupy zdobędziesz orężem.  
 Obdarz mnie krasną maurytańską szubą,  
 Niech dar ten panie otrzymam z twych plonów.”  
 „Spełnię, Cyd rzecze, twą wolę z ochotą,  
 Gdybym ci chybił, ze skrzyni weź złoto.”

### III.

Widas i Rachel rozłożył makatę,  
 Na tej makacie kładą rąbek biały;  
 I porzucili trzysta marków srebrnych:  
 Baczniem je okiem Antolinez liczy.  
 Drugie sztuk trzysta wypłacili złotem.  
 Giermcy ładowne podejmują wory,  
 Tu Antolinez ozwie się w te słowa:  
 „Waszój, Rachelu i Widasie straży,  
 Oddałem skarby, tożem wart obuwia.”  
 Widas i Rachel zagadną do siebie:  
 „Pięknym go darem ugościć należy.  
 Antolinezie! mężu z Burgos dzielny!  
 Twoje zabiegi zapłacimy szczerze,  
 Okrom obuwia kup szubę futrzaną,  
 Trzydzieści marków damy ci złotych,

Tym słusznym darem związujemy ciebie,  
Abyś nasz układ poświadczył w potrzebie."

Rad Antolinez garnie złote marki.  
Wdzięcznie Widasa żegna i Rachela,  
Po nad Arlanzon pomknął ptaka lotem,  
I wstrzymał konia przed Cyda namiotem.

Mój Cyd w otwarte przyjął go objęcia;  
„Antolinezie, lenniku mój wierny?  
Bogdajbym rychło odplacił twe trudy?”  
„Pomyślnie niosę Kampeadorze wieści.  
Ot! sześćset marków, jam dostał trzydzieści!  
Niechajże namiot zwiną w lot pacholey,  
Będziem w San-Perro nim kury zapieją,  
Twoją małżonkę ujrzymy szlachetną,  
Zabawim krótko, i ruszym w kraj cudzy!”  
Gdy wyrzekł namiot zwinęli już słudzy.

## IV.

Mój Cyd z drużyną jak wichur pomyka.  
Zwrócił się z koniem, wprost przybytku Maryi,  
Podniósł prawicę, nakreślił znak krzyża.  
„Dzięk Ci, Boże, który rządysz światem!  
Bądź mi obroną Marvo Dziewico!  
Porzucam kraj mój, bo król zagniewany,  
Wróć—li jeszcze w ciągu dni żywota?  
Wspieraj mnie łaską o Królowo chwały!  
Strzeż dniem i nocą na ziemi wygnania,  
Jam pod Twą tarczą bezpieczny i cały!  
Złoto i perły przyniosę Ci w darze,  
I pieśnią chwały zabrzmia Twoi ołtarze!”

Ruszył przezacny mąż sercem i wolą,  
Pomyka wierna za wodzem drużyna.

„Pożegnaj żonę—Antolinez rzecze,  
Zalecę w domu jak działać potrzeba,  
Gdyby król Alfons zagrabił mi ziemię;  
Nim słońce wznijdzie już będę z powrotem.”

Zwrócił ku Burgos. Cyd pomknął z kopyta  
W stronę San Perro chyżym cwałem spieszy,  
Za Cydem wierna pospiesza drużyna;  
Kury zapiały, już switać poczyną.

Skoro Kampeador przybył do San Perro,  
Opat don Sancho wierny sługa Boży



Odprawiał jutrznię przy wschodzącej zorzy.  
 Donia Xymena w pięciu matron gronie,  
 Słała modlitwę gorącą w niebiosy:  
 „Przedwieczny Boże! który rządysz światem,  
 Mojego Cyda powierzam Ci losy!”  
 W furte klasztorną Kampeador kołacze,  
 Opat don Sanczo wita go radosny,  
 Tłum z pochodniami i z jarzącem światłem,  
 Bieży w dziedziniec, wita Kampeadora,  
 Co miecz w szczęśliwej przypasał godzinie.  
 „Dziękuję Bogu—ręczę opat Sanczo,  
 Żeś moim gościem mój Cydzie szlachetny!”  
 Cyd ręczę na to: „Dzięki wam opacie!  
 Radbym tu w żywność opatrzyć drużynę.  
 Uchodzę z kraju! masz pięćdziesiąt marków,  
 Jeśli żyć będę podwoję tę kwotę,  
 Klasztor nie straci marnego denara.  
 Oto sto marków dla Doni Xymeny,  
 Ty ją opatruj z córkami i dworem.  
 Me dwie dziewczeczki osłoń swą opieką,  
 Tobie je zdaję opacie mój miły.  
 Pilnuj ich bacznie jak żrenicy w oku.  
 Gdy na potrzeby nie starczy ta kwota,  
 Niech je życzliwa twa ręka wspomóżę,  
 Każdy przez ciebie wydany mark złota,  
 Jeśli żyć będę w czwórnasób pomnożę.”  
 Opat przyrzeka i spełni to święcie.

## V.

Donia Xymena nadchodzi z córkami,  
 Dworskie matrony dwie dziewczeczki wiodą.  
 Donia Xymena przed Cyda obliczem  
 Padła z pokorą na oba kolana,  
 Ujmie prawicę małżonka a pana,  
 I łzy serdeczne po lieu jej płyną.  
 „W błogaś ty chwilę zrodzon Kampeadorze!  
 Złość ludzka sprawia żeś wygnany z kraju,  
 Dzięki ci Cydzie, mężu doskonały,  
 Oto mnie widzisz z dziewczęty twojemi,  
 Działki to drobne, nie odrosły z ziemi,  
 Oto matrony co wiernie mi służą;  
 Widzę że w cudze oddalas się kraje,  
 Musim za życia rozłączyć się z sobą:  
 Wesprzyj mnie Marjo—bo mi sił niestaje!”

Kampeador ręce położył na brodzie,  
 Potem dziewczeczki pochwycił w objęcia,

Obie do serca przytulił z miłością,  
Westchnął, i łzami zapłakał rzewnemi.

„Donio Xymeno! małżonko przezacna!  
Miłuję ciebie, by własną, mą duszę;  
Przecież jak widzisz opuścić was muszę!  
Zostaniesz w domu sama jak sierota,  
Niechże mnie Marja od przygody strzeże,  
Bym te dziewczeczki sam powiodł do ślubu,  
Bym zakosztował słodkich dni żywota,  
I tobie jeszcze służył wierna żono.”

Dla Kampeadora ucztę zastawiono.  
Z wieżyc San Perro uderzyły dzwony,  
W kastylskiej ziemi heroldy wieść głoszą.  
Że Cyd z Biwaru rzuca kraj rodzony,  
Lenne zagrody, rycerstwo opuszcza.  
W tym dniu na moście po nad Arlanzonem;  
Stu z górą dzielnych zbiegło się junaków,  
Wszyscy wzywają Cyda Kampeadora,  
Co miecz przypasał w szczęśliwą godzinę.  
I Antolinez wiedzion chęcią szczerą  
Z wierną drużyną przybył do San Perro.

Kiedy posłyszał wielki Cyd z Biwaru  
Że siły jego tak potężnie rosną,  
Dokoczył konia, wybiegl ku drużynie;  
Z słodkim uśmiechem wita ją radosna  
Ze czcią rycerze całują mu ręce,  
Mój Cyd serdecznie ozwie się w te słowa:  
„Błagam ja Boga, który rządzi światem,  
Bym wam za lenne zagrody i ziemie  
Rzucone dla mnie, mógł kiedyś przed zgonem  
Szczodrze zapłacić mieniem podwojoném.

Rad był Kampeador że wzrosł w takie siły,  
Rada też z wodza rycerska drużyna;  
Sześć dni ubiegło, gdy trzy jeszcze zbieży,  
Mój Cyd ma z kraju wyjść z hufcem rycerzy:  
Wyrok mu króla wręczono surowy,  
Gdyby przetrzymał metę naznaczoną,  
Złotem ni srebrem nie okupi głowy.

## VI.

Już słońce zaszło, mrok ciemny zapada;  
Kampeador wierną przywołał drużynę:



„Barony!—rzecze— niech was to nie smuci,  
 Mało mam złota; podzielę je z wami!  
 Jutro o świcie gdy kury zapieją  
 Nie tracie czasu, siodłajcie bieguny.  
 Jutrznię w San Perro nasz opat odśpiewa,  
 I mszę odprawi na cześć Trójcy Świętej.  
 Po mszy w dalekie puścimy się strony,  
 Bo droga długa, a czas policzony!

Każdy rad spełni wolę Kampeadora.  
 Noc przeminęła, zaświtał brzask dzienny.  
 Kury zapiały—drużyna gotowa.  
 Dzwony na jutrznię uderzyły z wieży,  
 Mój Cyd z małżonką idzie do kościoła,  
 Donia Xymena klęka przed ołtarzem,  
 Modli się Panu gorącemi słowy,  
 By strzegł od złego, drogięj Cyda głowy.

„Ojcie przedwieczną otoczony chwałą!  
 Tyś stworzył ziemię, niebiosy i morza,  
 Tyś stworzył słońce, i księżyc i gwiazdy,  
 Tyś z woli własnej oblekł ludzkie ciało,  
 Przyszedłeś na świat; w Betlejemskim żłobie  
 Czcili Cię pieśnią ubogie pastuszki,  
 Króle ze Wschodu niosły dary Tobie,  
 Arabską myrrę, kadzidło i złoto.  
 I owe dary Tyś przyjął z ich ręki.  
 Tyś z morskiej głębi wydobył Jonasza,  
 Tyś i Daniela strzegł od lwiej paszczęki,  
 Tyś od potwarzy zasłonił Zuzannę,  
 Tyś lat trzydzieści przeżyłeś na ziemi.  
 Świat napelniał Panie cudy Twemi,  
 Tyś wodę w wino, w chleb zmieniał kamienie,  
 Z grobu Łazarza wskrzesiłeś Twą wolą,  
 Tyś się Twym katom dał wieść na Golgotę,  
 I święte barki dał przybić do krzyża.  
 Pomiędzy łotry dwoma powieszony,  
 Tyś z nich jednego powołał do rajn.  
 Z krzyża Tyś dowiódł potęgę Twęj Boskiej;  
 Wzrok Longinowi przywróciłeś cudem:  
 Gdy Cię ugodził że krew z boku trysła,  
 Krew zbrodniarzowi zlała ręce obie;  
 Podniósł je w górę, zbliżył do oblicza,  
 Otworzył oczy—powiódł je na strony,  
 I wyznał Ciebie cudem uleczony!  
 Mocą Twą z grobu, Tyś zmartwychwstał Panie!  
 I czarne piekiel zwiedziłeś otchłanie,  
 Skruszyłeś bramy ich, cudem Twęj mocy,

I wyrwał ojców z wiekuistej nocy.  
 Tys królem Królów i Ojcem wszechświata,  
 Wielbię Cię Panie w serdecznej pokorze,  
 Duch mój z modlitwą do Ciebie ulata,  
 Mojego Cyda chroń łaską Twą Boże!  
 Spraw, niech się jeszcze połączym na ziemi."

Gdy zmiłkła, kapłan dokończył mszy świętej.  
 W pochód drużyna porywa się skora;  
 Wyszli: Cyd tklawie uściśnął Xymenę,  
 Ona ujęła rękę Kampeadora:  
 Do ust ją ciśnie i oblewa łzami.  
 Cyd z zalem patrzy na dziewczeczki obie:  
 „Boże! te dziatki polecam ja Tobie,  
 Strzeż je Xymeno i wy ojcze święty,  
 Bóg sam wie kiedy połączę się z wami."

Zawodzą płaczem, w ich sercu ból srogi,  
 Jakbyś oddzierał paznokcie od ciała.

Mój Cyd rycerstwo zwołuje do drogi,  
 Obrócił głowę, pogląda żaloso;  
 Wtém Alwan Farez przystąpi doń z boku:  
 „Gdzież twa odwaga, Cydzie Kampeadorze?  
 W szczęsną godzinę powiła cię matka:  
 Spieszmy więc naprzód—na lzy czasu szkoda;  
 Bóg dał nam duszę: On mocy jej doda!

Opata Sancza zagadnie Cyd znowu,  
 Jemu powierza Xymenę i dziatki;  
 Dworskie matrony w opiekę mu zdaje,  
 Hojną przyrzeka zapłatę za trudy.  
 Potém do Sancza Alwan Farez rzecze:  
 „Gdyby tu nowa przybyła drużyna,  
 Niech miły ojcze pomknij naszym tropem  
 Ostro i śmiało, a będziem jej radzi!"  
 Boki biegunów spinają ostrogą  
 Czas policzony, już zwłóczyć nie mogą!

## VII.

Cyd zdążył na noc do Spinar de Kana,  
 Wczas do pochodu zbierają się z rana,  
 Liczne rycerstwo dobiegło ich nocą.

Zacny Kampeador opuszcza swą ziemię:  
 W lewo zostaje gród Sewastewanu,



W prawo Abelon, kędy Maury władną;  
 W Alkobihella rzuca kraj Kastylski,  
 Przebrnął na łodziach przez Duero wody,  
 W Figueruella przystanął obozem.  
 Zewsząd się garnie rycerska drużyna,  
 Cyd po wieczery legł na twarde łoże,  
 Niebawem słodki sen padł mu na oczy;  
 I Gabryel Anioł ku niemu się zbliża:  
 „Spiesz! rzecze—Cydzie, dobry Kampeadorze!  
 Bieguna w lepszej nie dosiadł nikt dobie,  
 Pókiś ty żywy, zwycięstwo przy tobie!”  
 Mój Cyd się zbudził, nakreślił znak krzyża,  
 Pod wolę Bożą oddaje się w skrusze  
 I sen przyśniony raduje mu duszę.

Nazajutrz rano rycerstwo się kwapi,  
 To dzień ostatni, już zwłóczyć nie wolno;  
 W Sierra de Medes stanęli taborem,  
 Jeszcze się słońce nie skryło za chmury.  
 Liczy Kampeador swą drużynę wierną;  
 Oprócz luzaków i gawiedzi pieszej  
 Trzysta naliczył proporców u włóchni.  
 „Nakarmcież konie, polecam was Bogu—  
 A kto z was głodny, niech na koń nie siada;  
 Przebędziem Sierra ponure wąwozy,  
 Kraje Alfonsa opuścim dziś nocą,  
 Niechże nas potem dogoni, kto śmiały!”

Przeszli w noc Sierę, zorza zaświtały;  
 Wnet się w dolinę spuszczaą po gór grzbiecie,  
 Śród skał olbrzymio sterczących ku niebu.  
 Cyd każe stanąć, koniom dać jęczmienia;  
 Pośpieszny pochód zaleca drużynie.  
 Wierne barony przystają ochoczo,  
 Co wódz rozkaże, dopełnić gotowi;  
 Nim noc zapadła biegunów doskoczą.  
 Ludzkiego oka Cyd pilnie się strzeże,  
 Idą noc całą niezłomni rycerze,  
 Z wierną drużyną Cyd zasadzkę czyni;  
 Przez noc pod grodem sam odprawia czaty,  
 Tak wtedy rzecze mężny Alwan Farez:  
 „W szczęsną godzinę miecz ująłeś Cydzie!  
 Wybierz stu dzielnych, tu pozostań z nimi,  
 Rychło zdobędziem Kastejon warowny,  
 Ja w dwieście koni wgląb kraju się puszczać.”  
 „Niechże Alwarez z Salvandorem prawym  
 I Galin Gareja mąż niezłomny w boju,  
 Pośpieszają z tobą, —Kampeador zawoła—  
 Śmiało z orężem zapuście zagony,

Od wyżyn Fita, do Gwadanaxara!  
 Niech do Alkali dotrą przednie strażę,  
 Niechże bogate zdobędą nam plony,  
 Niech w obec Maura nie ustąpią kroku;  
 Ja w stu rycerzy zostanę w odwodzie,  
 Wezmę przemocą Kastejon warowny.  
 Gdyby was ciężka spotkała przygoda,  
 Niech mi co rychło wieść przyniosą gońce,  
 A krwawszej zemsty nie zobaczy słońce!"  
 Mój Cyd naznacza tych co pomkną przodem,  
 I tych, co przy nim zostaną pod grodem.

Już brzask zaświtał, wzeszły ranne zorza,  
 Słońce zabłysło; o jak cudnie świeci!  
 Lud w Kastejonie zrywa się na nogi,  
 Odmyka bramy, wybiega na pole,  
 Spokojnie zwykłą zajmuje się pracą.  
 Bramy zameczyska rozwarte szeroko;  
 Wewnątrz została drobna garstka ludu:  
 Ci którzy wyszli rozbiegli się w strony.  
 Śmiało Kampeador z zasadzki wyskoczy,  
 Do Kastejonu pomyka jak strzała,  
 Mnogi lud Maurów zagarnia w niewolę,  
 Zdobywa łupem niezliczone trzody.  
 Mój Cyd pośpiesza ku rozwartym bramom,  
 Straż przerażona zuchwałą napaścią  
 Porzuca czaty, umyka w popłochu.  
 I Cyd Ruy Dijaz wkracza w grodu mury,  
 Nagą szablę podnosi do góry,  
 Dwunastu Maurom łby orężem zmiata,  
 Zdobył Kastejon, i skarby, i złoto;  
 Gawiedź rycerska wraca lotem skorem,  
 Składa zdobyty łup przed Kampeadorem.

## VIII.

Z Alwan Farezem dwustu dzielnych mężów,  
 Hyżym poskokiem spieszy do Alkali,  
 Sztandar Minaya (1) powiewa im w górze.  
 Rychło bogatym obciążeni łupem,  
 Z Gwadalifaxara nad Henaru wodą  
 Gromady bydła, trzody owiec wiodą,  
 I wielkie skarby w odzieży i złocie.  
 Sztandar Minaya toruje im drogę,  
 Nikt im zuchwale na kark nie naskoczy.

(1) Alwan Farez Minaya, był siostrzanem Cyda.



Wraca rycerstwo ze sławą i plonem,  
Już pod warownym stoją Kastejonem.

Kampeador żywo bieguna dopadnie,  
Drogę zabiega drużynie zwyciężkiej,  
Z miłością wodza przyciska do serca.

„Chodź Alwan-Farez, mężu niezwalczony,  
Stokroć ty moje przeszedłeś nadzieje,  
Wspaniałe widzę przywołasz nam plony,  
Piątą część łupu sam zabierz Minayo!”

„Dzięki ci Cydzie sławny Kampeadorze;  
Z tej piątą częśći którą mi przeznaczasz,  
Rad byłby szczerze Alfons król Kastylli.  
Wszystko to panie zostawiam dla ciebie;  
Klnę się przed Bogiem Cydzie niezwalczony,  
Marnego z łupów nie wezmę denara:  
Wszystkie com zdobył, oddaję ci plony!”

Podwójne łupy zgromadzono razem,  
Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę  
Mniema, że Alfons wiedzion zemstą krwawą;  
Mnogie nań hufce bez chyby wyprawi.  
Kazał na części podzielić łup wszystek,  
Aby każdemu przypadł kęs jednaki,  
Więc do podziału przystępują rycerze:  
Konny junakom sto marków przypada,  
Każdy zaś pieszy pięćdziesiąt odbierze.

Piątą część łupu Cydowi przyznano.  
Jeńców, ni branek Kampeador mieć nie chce,  
Ogłasza w grodzie, śle gońce po kraju:  
Radby spieniężyć za marną zapłatę  
Piątą część łupu co padła nań działem,  
I Maury liczą trzy tysiące marków:  
Mój Cyd w szczęśliwą godzinę zrodzony,  
Za mały okup wielkie wydał plony.

## IX.

Widzi Kampeador z rycerską drużyną,  
Że w Kastejonie wytrwać nie podoła:  
Bronić się snadno, lecz wody niestaje.  
Mój Cyd do wiernych tak rzecze rycerzy:  
„Król Alfons na nas w te tropy uderzy,  
Opuszczam zamek. Słuchajcie mężowie!  
I ty Minayo Alwan Farez dzielny!  
Nam w Kastejonie utrzymać się trudno,

Mamże zostawić zamczysko bez ludzi?  
 Uwolnię przeto sto jeńców, sto branek,  
 Niechże nademną ich klątwa nie ciąży,  
 Wszyscyście z łupów kęs niezły dostali,  
 Jutro o świcie wyruszym ztąd dalej.  
 Nie chcę ja boju z Alfonsem mym panem!"

Wszystkim przypadły te słowa do myśli.  
 Wychodzą z zamku z bogatą zdobyczą,  
 Jeńce i branki błogosławią Cyda.

Kłusują żwawo nad Henaru brzegiem,  
 Alkaryasu przebywają skały,  
 Drą się przez ciemne Ankitu gardziele,  
 Przebrnęli rzekę, pędzą lotem strzały  
 Przez ukwieconą Torancyo dolinę;  
 Blisko Cetyny stanął Cyd obozem,  
 Wielkie on niegdyś zdobywał tu plony!  
 Pamiętny Maurom oręż Kampeadora!  
 Nazajutrz dalej ruszył Cyd z Biwaru;  
 Przebył Alfare i Tékę warowną,  
 Mija Babierkę, pod Alkocer spieszy  
 Na krągłym wzgórkę przystawa taborem.  
 Poniżej Halon toczy kręte fale,  
 Zdobyć Alkocel Kampeador zamierza;  
 Na stanowiskach wkoło stawia czaty,  
 Od szczytu góry po rzeki wybrzeżu.  
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,  
 U stóp pagórka na łące zielonej,  
 Rozkazał szaniec usypać w półkole,  
 Za nim on stanie, z wiernymi barony.

Po wszystkich ziemiach gonce wieść roznoszą,  
 Jako Cyd wielki, z rycerskim zastępem,  
 Wśród Maurów szuka bezpiecznej uchrony.  
 Groźne sąsiedztwo klęskę zapowiada.  
 Na widok Cyda padł postrach na grody,  
 Zamek Alkocel o dań się układa,  
 Gotów się drogim opłaci haraczem,  
 Sposobi okup warowny gród Teka,  
 Złoto i srebro Ternel przyrzeka,  
 Lud Kalatajtu srodze przerażony.

Piętnaście niedziel stoi Cyd pod grodem,  
 Alkocer jednak trwa w silnym oporze,  
 Działać podstępem Kampeador zamierza.  
 Namiot w okopie zostawia jedyny,



Sam po nad rzeką ciągnie wzdłuż doliny;  
 Przy nim rycerstwo poszczekuje w miecze,  
 Proporzec górą nad hucem powiewa,  
 Zręczną zasadzkę ułożył wódz biegły.  
 Wnet z Alkoceru strażę to spostrzegli.

„Snać brak Cydowi obroku i chleba;  
 Zostawił namiot, drugie uniósł z trudem,  
 Radby z nienacka ubiedz przed pogonią.  
 Uderzmy śmiało! wydrzem łup bogaty,  
 Nim teruelskie zdobędą go czaty.  
 W dwójnasób naszą odbijem daninę.”

I z Alkoceru pośpieszą co żywo:  
 Cyd widzi Maurów, i pędem szalonym  
 Z wierną drużyną mknie po nad Halonem.

„Łup nam się wymknął.” Załoga wykrzyknie,  
 I z Alkoceru lud cheiwy grabieży  
 W pogoń za Cydem w te tropy uderzy.

Warowne bramy na oścież rozwarte,  
 Kampeador oczy obraca na zamek,  
 (Od bram daleko odbiegła załoga).  
 Zwraca chorągiew, z kopyta poskoczy,  
 „Śmiało rycerze uderzmy na wroga!  
 Nasze zameczysko przy Boskiej pomocy!”  
 I wstecz rycerstwo zawraca doliną,  
 Płomień radości zapala im lica,  
 Z Alwan-Farezem Kampeador po przedzie  
 W prost ku zameczysku zbrojny hufiec wiedzie.  
 Od bram odcięto maurytańskie strażę,  
 Drużyna Cyda rzuca się jak wściekła,  
 Szczękneły miecze, krew strugą pociekła;  
 Wnet trzystu Maurów poległo z niesławą,  
 Reszta zawodzi ściśnięta obławą.  
 Mój Cyd z drużyną kroczy w zamku bramy,  
 Goła szabllica w ręku mu połyska.  
 Udał się podstęp—Cyd panem zameczyska!

Perro Bermudes z proporcem nadbieży,  
 Zatknał go w górze na zamkowej wieży,  
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,  
 „Chwała Ci Boże! z radością zawoła,  
 Teraz bezpieczną mieć będziem ostoję.  
 Słuchaj Minajo! słuchajcie rycerze,  
 Zamek ten dla nas jest skarbem bez ceny,  
 Maury poległy, garsć ledwie została,  
 Jeńców ni branek nie sprzedać za złoto,  
 Lby im pościnać, to korzyść zbyt mała!

Więc ich do zamku przygarnąć się godzi,  
 Niechże nam służą gdy zajmiem ich domy."  
 Kampeador z łupem został w Alkocerze  
 Po namiot wierne wyprawił rycerze.

## X.

Trwożny lud w Teka, trwożny w Teruelu,  
 Wielce frasowny lud w Kalatejucie,  
 Ślą na dwór króla do Walencyi posły:  
 Jako Cyd mężny Ruy Dyaz z Biwaru,  
 Którego z kraju wygnał Alfons mściwy,  
 Pod Alkocerem okopał się szanćcem,  
 Wciągnął ich w matnię i zdobył zameczysko;  
 „Jeżeli groźno nie stanież mu w oczy,  
 Postradasz Tekę, i Teruel warowny,  
 I Kalatejut oprzeć się nie zdoła.  
 Brzegiem Halonu pomknie Cyd daleko,  
 I kraj Siloka zdobędzie za rzeką.”

Skoro król Tanin posłyszał te słowa,  
 Trzem królom Maurów wystąpić rozkaże,  
 „Nie traćcie czasu, spieszcie tam! zawoła,  
 Powiedźcie zbrojnych Maurów trzy tysiące,  
 Niech też graniczne pomogą wam strażę.  
 Stawcie mi Cyda skutego w łańcuchy,  
 Skoro on stopą na mój ziemi stawa.  
 Winien kark pyszny poddać pod me prawa!”

Dosiada koni Maurów trzy tysiące.  
 Na noc w Sergowie stanęli obozem;  
 O rannym brzasku pomykają dalej,  
 Wieczorem byli w Celfie nad kanałem.  
 Wnet pograniczne rozsyłają strażę,  
 Wkoło od granic nadeściągają lud zbrojny.  
 Z Celfy pośpiesznym zdążają pochodem.  
 W noc późną przyszli do bram Kalatajtu.  
 Z wieścią roześlą po kraju heroldy,  
 Na dane hasło, chmarą lud się zbiera  
 Pod wodzą królów Faryza i Gelwy.  
 Już oblegają Cyda w Alkocerze;  
 W około grodu namioty rozbijają,  
 Jak fala rzeki wciąż płynie lud nowy;  
 W zbroje z Damaszku okuci rycerze,  
 Pilnie na czatach stoją dniem i nocą,  
 Promienie słońca w ich zbrojach migocą.

Już odwrócili od miasta bieg wody.  
 Rycerstwo Cyda zrywa się do boju,



Kampeador w błogą urodzon godzinę,  
Zapęd junaków powściąga zbyt skory,  
Krnąbrne umysły przywodzi do sfory.

## XI.

Już trzy niedziele gród ściśnion w około,  
Kampeador wzywa rycerstwo na radę:  
„Brak nam już wody, wnet chleba nie starczy,  
Nocą nam ubiedz nie dopuszczają strażę;  
Siły ich wielkie, los walki wątpliwy:  
Mówcie rycerze jak działać przystało?”

Dzielny Minaya tak odrzecz śmiało:  
„Z szlachetnej ziemi przyszliśmy tu Cydzie!  
Maury bez boju nie dadzą nam chleba,  
Jest nas sześciuset walecznych rycerzy,  
Daremna zwłoka; jutro w Imie Boże,  
Niechże nasz zastęp na wroga uderzy!”  
Kampeador na to: „Pochwalam twe słowa,  
Masz cześć, wnet chwala okryje cię nowa!”

Lud muzułmański Cyd wyprawia z grodu,  
By nikt nie wnikał w jego myśli głębie,  
Dzień i noc całą na bój się sposobi:  
Nazajutrz rano skoro dać poczyną,  
Cyd obległ pancierz, zbroi się drużyna.  
Mój Cyd do wiernych temi rzecze słowy:  
„Wyjdziem ztąd wszyscy, nikt zostać tu nie ma,  
Oprócz dwóch pieszych na czatach u bramy.  
Jeśli polegniem pogrzebią nas w grodzie,  
Jeśli zwyciężym, urośniem w moc wielką.  
Perro Bermudes, zdejm proporzec z wieży,  
Tyś dzielny junak, pomścisz go zuchwale;  
Lecz nie spiesz w pochód, zaczekaj na hasło.”

Skłonił się Perro, w dłoń proporzec chwytą,  
Rozwarto bramy, wylegli rycerze;  
Straż muzułmańska ku swoim poskoczy,  
Maury co żywo oblóczą pancierze:  
Od huku bębnow aż ziemia zadrżała.  
Szeregi Maurów stanęły do boju,  
Groźne to hufce, i któż je policzy?  
Zagrzmiały hasła, pomkła jazda skora,  
Rychło się zetrze z hufcem Kampeadora.

„Stójcie w szeregu, jak mur, Cyd wyrzecz,  
Ni kroku naprzód, nim trąby znak dadzą.”  
Perro Bermudes nie wytrwa już dłużej,  
Z proporcem naprzód pomyka jak strzała.

„Bóg z tobą Cydzie, wielki Kampeadorze!  
Zatknię twój sztandar wśród ciżby niezmierniej,  
W obronie znaku niech spieszy kto wierny!  
„Przez miłość Boga. wstrzymaj szal junaczy!  
Bermudez na to: „ha trudno inaczej!”  
Spiał konia, żywo przez ciżbę się przedrze.

Hurmem poganie chorągiew oskoczą,  
Walał Bermuda; lecz on trwa niezłomny.  
„Przez miłość Boga wesprzyjcież go śmiało,  
Rzecz Kampeador—zerwali się mężę;  
Drewniane tarcze przycisną do piersi,  
Żelazne miecze zabłysły im w rękę,  
Wszyscy oblicza pochyla do rękę.  
Wnet z dzielnym sercem uderzą na wroga,  
Kampeador w błogą urodzon godzinę,  
Potężnym głosem zagrzmał wśród obszaru:  
„Naprzód rycerze! naprzód w Imię Boga,  
Jam Cyd Ruy Dyaz Kampeador z Biwaru!”

W sam środek hufcu pomkną za sztandarem,  
Trzysta oszczepów zaświeciło w górze,  
I trzysta Maurów już we krwi się tarza,  
W drugim natarciu znów trzystu poległo,  
Ilekróć w górze błysną ostrza stali.

Z trzaskiem drewniane druzgocą się tarcze,  
Zbroie hartowne, pękają ogniwa.  
Krwia ciekłą białe oszczepów proporce,  
Luźne bez jeźdźców hasają bieguny.  
„Ratuj proroku!” grzmią niewiernych słowa,  
„San Jago ratuj!” grzmi garsztka Cydowa.

Wnet Saracenów tysiąc trzysta legło.  
Dzielnie naciera na złocistym łękn  
Mój Cyd Ruy Dyaz bohater niezłomny!  
Na skrzydle walczy męzny Alwan Farez,  
I Antolinez Burgalczyk szlachetny,  
I Munio Gustoz wychowanek Cyda,  
Niezwalczon w boju Alwar Salwadores,  
I Galin Garcja z aragońskiej ziemi,  
I Felix Munjos krwią z Cydem zbratany,  
Śmiało przez ciżbę drze się odsiecz skora.  
W pomoc chorągwi Cyda Kampeadora.—

Pod Alwan Farem padł koń ugodzony,  
Wkoło go bratnia podeprze drużyna.  
Zdruzgotał oszczep, pochwycił szablę,  
Choć walczy pieszko, potężne tnie razy.  
Spostrzegł Kampeador dzielnego Minayę,

Do wodza Maurów piorunem poskoczy,  
 Na pół go rąbnie ostrém cięciem stali,  
 Jednym zamachem z konia go powali:  
 „Alwan Farezie! oto rumak,—rzecz—  
 Doskocz go śmiało, tyś mi ręką prawą,  
 Przez ciebie wielką okryjem się sławą.”  
 Jeszcze niezłomne stoją Maurów hufce,  
 W lot Alwan Farez bieguna doskoczy,  
 W szeregi twardą wrębuje się szablą,  
 Kogo dosięgnie powala go trupem,  
 Mój Cyd w szczęśliwą urodzon godzinę,  
 Króla Farysa potrzykroć uderzy,  
 Dwakroć go chybił—a za trzecim razem  
 Krew trysła z piersi okutej żelazem;  
 Zwrócił rumaka, zbiegł jak wichrem gnany:  
 Na króla hasło pierzochły muzułmany.

Wtém Antolinez na Galwę uderzy:  
 Blachę pancerza rozrząbał szablą,  
 Czując jak z piersi krew ciepła wytryska—  
 Król przerażony zbiegł z pobojo-wiska.

Zwalczon już Farys, pokonan król Galwa,  
 Rycerzom krzyża jakże dzień ten błogi.  
 Wślad królów Maury zbiegają w popłochu,  
 Rycerstwo Cyda na karkach im pędzi,  
 Ubiegł król Farys w bramy Teruelu,  
 Galwę odparła załoga zamkowa;  
 Do Kalatajtu chyżym zwraca pędem,  
 Kampeador za nim pomyka w te tropy,  
 Pod Kalatajtu warowne okopy.  
 Na świeżym koniu waleczny Minaya,  
 Trzydziestu Maurów powalił na ziemię,  
 Ostry miecz jego posoką zbroczoney,  
 Z łokcia mu spływa strumień krwi czerwonej,  
 „Jakżem szczęśliwy! Minaya zawoła—  
 Wnet po Kastylii wieść rozgrzmi dokoła,  
 Że Cyd Ruy Dijaz zgromił muzułmany.”

Trupami Maurów zawalone pole,  
 Dzielnie rycerstwo razi ich w pogoni,  
 Została ledwie niedobitków garstka,  
 Zwycięzki hufiec już wraca z zapasu.  
 Mój Cyd urodzon w godzinę szczęśliwą,  
 Na wiernym koniu cwałuje co żywo,  
 Włos mu się jeży, brodą wiatr pomiata,  
 Z czoła znojnego zwiśł mu hełm na plecy,  
 Krwawą szablą w krzepkiej dłoni trzyma,



Słodko po wiernych powiedzie oczyma.  
„Boże! zawoła—który władasz w niebie,  
Za to zwycięstwo, bądź Ty pochwalony!”  
Zbiera drużyna drogocenne plony,  
Wielką moc kolczug zbroic i puklerzy,  
I pięćset koni w pozłocistych rzędach;  
Otucha w serca wstępuje rycerzy,  
Ledwie piętnastu w krwawym legło boju,  
Złota ni srebra nikt zliczyć nie może;  
Ogromnym wszyscy zbogaceni plonem:  
Cyd Maurów wysłał do dom bez okupu,  
Im nawet kazał wydzielić część łupu. —

(Dalszy ciąg nastąpi).

